XIV-4 kwiecień 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NASZE TAJEMNICE.

Każdy człowiek nosi na dnie duszy głęboko ukryte tajemnice. Nie są to tajemnice przygodne, co dziś aktualne, jutro się rozwieją; to raczej tajemnice, które stanowią poniekąd treść ludzkiego życia, — dają nam podświadomie orientację, — są źródłem pokoju i niepokoju zarazem, — władają człowiekiem niby ukryta siła.

Jakież są te tajemnice? — W założeniu są to tajemnice mające podłoże religijne. Dusza ludzka jest z natury swej religijna, bo serce ludzkie nigdy nie jest zaspokojone, jest ustawicznie w pogoni za nieskończonością. Wola ludzka jest tak misternie zbudowana, że lgnie siłą swej przyrodzonej jaźni do dobra bez zastrzeżeń, do szczęścia bezwzględnego. To zasadnicze pragnienie, ta istotna postawa duchowa jest wspólna wszystkim ludziom. Stąd istnieje tajemnica będąca wspólną tajemnicą życiową wszystkich ludzi i osobistą ta-

jemnicą rozpierającą pierś każdego człowieka: tajemnica szczęścia, tajemnica nieskończoności.

Ale jak rozwiązać tę życiową tajemnicę? Dobro bez zastrzeżeń, szczęśliwość bezwzględna — gdzież jest? I tu rozchodzą się drogi serc ludzkich. Jedni szukają dobra i szczęścia swego w dobrach ziemskich odpowiadających naturze zmysłowej; zamykają się oni w indywidualizmie, w egoizmie brutalnym. Ich życie kieruje się pychą, chciwością, zmysłowością, a koniec ich — rozkład, nieszczęście i śmierć. Tajemnica ich życia — to „mysterium iniquitatis".

Wszystkie błędne drogi, po których tłoczą się ci nieszczęsni „ze skarbu poznania wyzuci" (Dante, Piekło III), wychodzą ze wspólnego błędu życiowego: upatrywali oni swą szczęśliwość i szukali jej w dobru pozornym i fałszywym.

Drudzy, co potrafią rządzić się zdrowym rozsądkiem, zakładają swą szczęśliwość w dobru ideowym odpowiadającym rozumnej naturze ludzkiej. Oni faktycznie szukają swej szczęśliwości w Bogu, bo On jeden jest konkretnym Dobrem bezwzględnym, odpowiadającym rozumnej naturze człowieka. Oni jedni są na drodze właściwej wiodącej do szczęśliwości prawdziwej.

Żyć dla dobra ideowego odpowiadającego rozumnej naturze ludzkiej znaczy tyle, co żyć wedle prawa naturalnego, streszczonego najlepiej w przykazaniu miłości oraz w dziesięciorga przykazań Boskich. Kto żyje w myśl prawa naturalnego, które zdrowy rozsądek dyktuje i sumienie głosi, ten zdąża do dobra ideowego odpowiada-

jącego rozumnej naturze człowieka, a tym samym do Boga.

Wszakże człowiek o własnych przyrodzonych siłach moralnych nie jest zdolny żyć stale wedle prawa przyrodzonego i zachowywać stale przykazania. Tu ujawnia się najwidoczniej zniszczenie, jakie grzech pierworodny wyrządził naturze ludzkiej. Ona już nie jest zdolna wypełnić całkowite prawo naturalne, nie ma sił moralnych, by stale wykonywać to, co właściwie odpowiada najgłębszym jej wymogom przyrodzonym. To, co byłoby rzeczą naturalną i możliwą dla zdrowej natury ludzkiej, jest moralnie niemożliwe dla natury ludzkiej chorej na skutek grzechu pierworodnego: nie jest ona zdolna żyć stale wedle prawa naturalnego i zachowywać przykazania.

Byłby więc człowiek w położeniu bez wyjścia, skazany na utratę dobra ideowego, gdyby Słowo Wcielone, Jezus Chrystus, nie przyszedł z pomocą naturze ludzkiej.

Dzięki Chrystusowi i przez łączność z Nim człowiek jest zdolny żyć stale wedle prawa naturalnego; Chrystus przywraca nam zdolność do życia ideowego.

Więcej; Chrystus przywraca nam to, co Adam utracił dla rodu ludzkiego: możność dążenia nie tylko do dobra ideowego, ale ponadto do dobra nadprzyrodzonego, przekraczającego zdolności wszelkiej możliwej natury stworzonej, t. zn. do uczestnictwa w wewnętrznym życiu Boga w Trójcy Jedynego.

Chrystus uzdrawia naturę ludzką znieprawioną i zranioną na skutek grzechu pierworodnego i wynosi ją do wyższego, nadnaturalnego porządku, ukazując jako cel człowiekowi nadprzyrodzone uczestnictwo we wnętrznym życiu Trójcy św. i dając mu zdolność, by mógł zdążać do tego celu i znaleźć w nim szczęśliwość nadprzyrodzoną.

W jaki sposób Chrystus dokonywa w nas tych przedziwnych przemian? Jak leczy chorą naturę ludzką? Jakim sposobem dźwiga ją do nadnatury, by zdolną była zmierzać do uczestnictwa w wewnętrznym życiu Trójcy św.?

Teraz dotykamy zagadnienia, które nas zajmuje: tajemnicy wewnętrznego życia katolickiego.

Chrystus dokonywa w nas wspomnianych przemian przez to, że daje nam uczestnictwo prawdziwe, żywotne w tajemnicach swoich.

Jezus Chrystus, Słowo Wcielone, jest sam w sobie głęboką Tajemnicą, najgłębszą po Tajemnicy Trójcy św. Jeśli jest sam w sobie tajemnicą, to jest tajemnicą także w swym życiu. Każda chwila życia Boga-Człowieka była głęboką tajemnicą, którą Matka Słowa Wcielonego jakoby w imieniu i zastępstwie ludzkości całej w wierze i miłości adorowała: w Betlejem, w Nazarecie, na Kalwarii.

Spośród wszystkich jednak tajemnic życia Zbawiciela dwie są najistotniejsze: Śmierć i Zmartwychwstanie. Zawierają one w sobie poniekąd wszystkie inne tajemnice Chrystusowe. Słowo bo-

wiem stało się ciałem i zstąpiło na nasze ziemskie niziny w tym celu, aby nas zbawić przez tajemnicę swej śmierci i zmartwychwstania swego.

I otóż te właśnie tajemnice Chrystusowe, tajemnica śmierci i zmartwychwstania, są naszymi tajemnicami. Odkupienie nasze z niewoli grzechu i szatana, zbawienie i uświęcenie nasze, dokonywa się przez to, że stajemy się uczestnikami tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, że w śmierci i zmartwychwstaniu jesteśmy „w Chrystusie".

Teraz rozumiemy prawdziwą treść, prawdziwą tajemnicę naszego życia katolickiego: śmierć i zmartwychwstanie w Chrystusie przez uczestnictwo w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Taki jest prawdziwy sens teologii św. Pawła o naśladowaniu Jezusa. Zadanie katolika na tym polega, by naśladować Chrystusa prawdziwie i rzeczywiście w śmierci i zmartwychwstaniu. „Wiedząc, że nasz stary człowiek razem z Nim został ukrzyżowany, aby zniszczone zostało ciało grzechu, i żebyśmy dalej nie służyli grzechowi. Bo kto umarł, ten usprawiedliwiony jest od grzechu. A jeślibyśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, że też razem z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć nad nim więcej panować nie będzie. Bo że umarł, to raz umarł grzechowi, a że żyje, to żyje Bogu. Tak też i wy uważajcie się za umarłych grzechowi, a za żyjących Bogu w Jezusie Chrystusie, Panu naszym"[1]). Wspólnota na-

1) Rzym. 6, 6-11.

sza z Chrystusem jest wspólnotą śmierci i zmartwychwstania w Chrystusie, jest „obleczeniem się w Pana Jezusa Chrystusa“[2]).

Chrystus, jako osoba historyczna, raz umarł i zmartwychwstał; Chrystus żyjący rzeczywiście, ale życiem całkiem nadprzyrodzonym, tajemniczym, mistycznym w Kościele, w duszach prawdziwie katolickich, ustawicznie umiera i zmartwychwstaje aż do końca świata, aż nie dokona się całego Chrystusa, Głowy i członków, śmierć i zmartwychwstanie.

Chrystus w tajemnicach swej śmierci i zmartwychwstania jest jedno z nami, a my jedno jesteśmy z Nim. W jaki sposób? — Jedno jesteśmy z Chrystusem nie tylko w Bożych zamiarach, nie tylko prawnie i moralnie, ale rzeczywiście, w konkretnym życiu naszym. Chrystus nie tylko przeżył tajemnice swej śmierci i zmartwychwstania dla nas, dla naszego zbawienia; tajemnice swoje nie tylko naszą uczynił własnością, ale ponadto sprawia, że tajemnice Jego śmierci i zmartwychwstania mają swe przedłużenie rzeczywiste w nas, że On ustawicznie przeżywa je w nas a my w Nim. Więc jesteśmy prawdziwie jedno z Chrystusem w tajemnicach Jego śmierci i zmartwychwstania.

Takie są tajemnice naszego życia katolickiego, n a s z e t a j e m n i c e.

Jak uczestniczymy w tajemnicach śmierci i zmartwychwstania Chrystusa?

---

2) Rzym. 13, 14.

Uczestnictwo nasze w tajemnicach Chrystusowych dokonywa się mocą, która idzie ku nam od Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego, a obecnego sakramentalnie w łonie Kościoła, zapada we wnętrze nasze i zwolna obejmuje całego człowieka, zadając mu mistyczną śmierć, by przez nią wieść do zmartwychwstania. Moc idąca od Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego, od Chrystusa wywyższonego i żyjącego sakramentalnie w łonie Kościoła, idzie ku nam, zajmuje wnętrze nasze[3]) i jednoczy nas organicznie z Chrystusem, byśmy z Nim byli jedno organiczne ciało mistyczne, którego Głową jest Chrystus. To zjednoczenie organiczne z Chrystusem umęczonym i zmartwychwstałym nazywa św. Paweł „obleczeniem się w Chrystusa“[4]); jest ono owocem ofiary krzyżowej, jest też jedynym sposobem, w jaki stajemy się uczestnikami owoców odkupienia. Chrystus przez swą mękę i śmierć wysłużył dla siebie chwałę zmartwychwstania i wniebowstąpienia; dla nas zaś wysłużył Ducha św. A Duch św. sprawia, iż z umęczonego i chwalebnego człowieczeństwa Chrystusowego płynie ku nam moc, która nas do Chrystusa chwalebnego przybliża, z Nim organicznie w jedno ciało mistyczne zespala, dając nam przeto uczestnictwo w tajemnicach Chrystusowych, w śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu.

Uczestnictwo nasze w tajemnicach Chrystusowych dokonywa się stopniowo. Nasamprzód od-

---

3) Rzym. 7, 22. 4) Gal. 3, 27.

nosi się ono do „wewnętrznego człowieka“[5]), do naszego życia duchowego, a kiedyś, przy chwalebnym zmartwychwstaniu ciał, obejmie także człowieka zewnętrznego, duszę i ciało.

Wszakże i „wewnętrzny człowiek“ nie od razu uczestniczy w całej pełni w tajemnicach Chrystusowych; nie od razu dokonywa się w nim całkowita przemiana wewnętrzna. Stopniowo umiera on grzechowi, ciału i światu i stopniowo zmartwychwstaje na duszy. Ta mistyczna śmierć wewnętrzna i to duchowne zmartwychwstanie postępuje w miarę, jak „wzrastamy w Chrystusa“, jak potęguje się nasze organiczne zespolenie z Chrystusem.

Rozwój uczestnictwa „wewnętrznego człowieka“ w tajemnicach śmierci i zmartwychwstania przechodzi zasadniczo przez trzy fazy: W chrzcie św. umiera człowiek światu, grzechowi i ciału, by w Chrystusie zmartwychwstać dla Boga. Następnie w ciągu całego życia chrześcijanin ustawicznie umiera światu, grzechowi i ciału, by zmartwychwstać w Chrystusie dla Boga; ta ustawiczna śmierć mistyczna i to duchowe zmartwychwstanie dokonywają się zasadniczo dzięki uczestnictwu życiowemu w tajemnicy śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, której uobecnieniem sakramentalnym jest Msza św. Wreszcie trzecia faza śmierci i zmartwychwstania wewnętrznego człowieka dokonywa się w chwili śmierci ciała,

---

5) Rzym. 7, 22.

kiedy dusza jednoczy się w Chrystusie z Bogiem w chwale; znajdzie ona swe ostateczne dopełnienie w chwalebnym ciała zmartwychwstaniu.

W śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa uczestniczymy nasamprzód przez chrzest. Czym Wcielenie było dla rodu ludzkiego, tym jest chrzest dla poszczególnego człowieka: jest niepojętym dziełem Boga i Chrystusa w nas, gruntującym podwalinę naszego zjednoczenia z Chrystusem i uczestniczenia naszego w Jego kapłaństwie i tajemnicach. Czym dla życia organicznego jest narodzenie, tym dla nadprzyrodzonego życia jest chrzest. Więcej; przy narodzinach do życia naturalnego nie ma śmierci, narodzinom zaś w Chrystusie towarzyszy śmierć, będąca drogą do wyższego życia. Chrzest — to dzieło Chrystusa, którego mocą stary człowiek adamowy, znieprawiony egoizmem, umiera, a nowy człowiek[6]) chrystusowy rodzi się w Chrystusie dla Boga. „Czyż nie wiecie, że wszyscy, którzy w Chrystusie Jezusie zostaliście ochrzczeni, w śmierci Jego zostaliście ochrzczeni? Zostaliście bowiem razem z Nim pogrzebani w śmierci przez chrzest, żebyśmy, jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak też i my w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie wszczepieni będziemy“[7]).

---

6) Efez. 2, 15.
7) Rzym. 6, 3-5.

Przez chrzest jesteśmy z Chrystusem pogrzebani w śmierci[8]), umieramy temu, cośmy odziedziczyli od Adama; umieramy grzechowi, światu i ciału, t. zn. umieramy potrójnemu egoizmowi, pysze żywota, pożądliwości oczu i pożądliwości ciała. Wszystko złe, co w nas jest, rodzi się z tego potrójnego egoizmu. Przez chrzest równocześnie zmartwychwstajemy w Chrystusie dla Boga. To umieranie i ożywienie w Chrystusie dokonywa chrzest, wyrażając w duszy naszej znamię Chrystusowe. Znamionuje ono przynależność naszą do Chrystusa — Głowy ciała mistycznego przez to, że nas duchowo do Niego upodabnia i organicznie z Nim jednoczy. Tym znamieniem jest charakter sakramentalny chrztu. Sprawia on w duszy zasadniczą przemianę: przebudowuje jakoby sturukturę duszy naszej, iż odtąd nie należąc do siebie, stajemy się „jedno w Chrystusie Jezusie"[9]), jedno w kapłaństwie Chrystusa i w tajemnicach Jego kapłańskich, w śmierci i zmartwychwstaniu. I tak chrzest św. wprawia nas — dzięki charakterowi sakramentalnemu, jaki wyciska w duszy, — w stan śmierci i zmartwychwstania. Odtąd udziałem naszym jest śmierć i zmartwychwstanie; nasze życie więc ma być dążeniem przez śmierć ku zmartwychwstaniu, słowem, mamy ciągle umierać i zmartwychwstawać.

Przeżywamy zaś stan śmierci i zmartwychwstania mocą łaski uświęcającej, którą wle-

---

8) Rzym. 6, 4. 9) Gal. 3, 28.

wa do duszy chrzest i której wymaga charakter Chrystusowy. Jeśli charakter sakramentalny chrztu jest poniekąd uczestnictwem w łasce niestworzonej zjednoczenia osobowego, której mocą Słowo stało się ciałem, a tym samym w kapłańswie Chrystusowym, to łaska uświęcająca udzielona w chrzcie św. jest uczestnictwem w pełni łaski, jaką posiada Chrystus-Głowa ciała mistycznego. Tę łaskę chrztu św. nazwać można łaską krzyża, t. zn. łaską śmierci i zmartwychwstania; ona bowiem upodabnia nas do Chrystusa w Jego śmierci i zmartwychwstaniu, dając nam prawdziwe, żywe uczestnictwo w tych tajemnicach Chrystusowych. Jak Krzyż wyraża dla nas śmierć i zmartwychwstanie, tak łaska chrztu św. jest dla nas śmiercią i zmartwychwstaniem: jest śmiercią, bo zadaje śmierć człowiekowi-egoiście, egoistycznemu „ja", gojąc ranę egoizmu, zadaną naturze naszej przez grzech pierworodny; jest zarazem zmartwychwstaniem wynosząc nas, całe nasze życie, do wyżyn Bożych przez rzeczywiste uczestnictwo w życiu Chrystusa. To życie jest całkiem nowe; rodzimy się do niego, kiedy przez chrzest Duch św. wszczepia nas w Chrystusa. Kiedy zaś jesteśmy w Chrystusie, w żywym Jego organizmie, kiedy żyjemy Jego życiem, wówczas stajemy się prawdziwie cząstką Chrystusa, żywą komórką Jego żywego ciała; jesteśmy rzeczywiście jedno z Nim. Jeśli zaś „w jednym ciele"[10]) jesteśmy z Chrystusem, to tym samym „mamy przystęp w

---

10) Efez. 2, 16.

jednym Duchu do Ojca"[11]). A przez to już nie jesteśmy obcymi i przychodniami, ale jesteśmy dziećmi, synami Ojca, współobywatelami świętych i domownikami Boga[12]).

To przedziwne zmartwychwstanie do nowego życia, do życia „człowieka z nieba"[13]), które przeżywamy mocą chrztu, znajduje swe uzupełnienie i doskonalenie w charakterze sakramentalnym bierzmowania oraz w łasce, jaką sakrament ten daje. Mocą charakteru bierzmowania wstępujemy do pełniejszego, poniekąd dojrzałego stanu śmierci i zmartwychwstania; łaska zaś bierzmowania sprawia, że „człowiek z ziemi ziemski"[14]) bardziej jeszcze w nas zamiera, a zjednoczenie nasze z Chrystusem się potęguje. Wówczas osiągamy stan dojrzałości życia Chrystusowego. Kto zaś żyje pełnym duchem Chrystusa, ten żyje pełnią Ducha św., bo duchem Chrystusa jest Duch św. Z wiekiem dojrzałym spada na nas nowe zadanie, jakie spełniać mamy w mistycznym ciele: stajemy się oficjalnymi bojownikami dla sprawy Chrystusowej i obowiązkiem naszym jest przyczyniać się do wzrostu mistycznego ciała Chrystusowego. Taki jest pierwszy etap uczestnictwa naszego w tajemnicach Chrystusowych, w śmierci i zmartwychwstaniu.

Następuje etap drugi.

Wyrasta on niejako z wewnętrznej przemiany, jakiej dokonał w nas chrzest i bierzmowanie.

---

11) Efez. 2, 18.
12) Efez. 2, 19.
13) II Kor. 15, 47.
14) I Kor. 15, 47.

Śmierć i zmartwychwstanie ma odtąd być treścią naszego życia, ma być aż do chwili ostatecznej rozłąki duszy od ciała tą tajemnicą, którą ustawicznie przeżywać mamy. Chrzest i bierzmowanie wprowadzają nas w stan śmierci i zmartwychwstania, i dlatego kładą na nas najsurowszy obowiązek ustawicznego obumierania sobie przez ascezę życia oraz ustawicznego zmartwychwstawania, przez coraz doskonalsze zjednoczenie z Chrystusem. „Z Chrystusem umarli... z Chrystusem żyć będziemy“[15]).

Oto najgłębsze podstawy ascezy i mistyki życia katolickiego. Tkwią one w naszym uczestnictwie w tajemnicach śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, w naszych tajemnicach. To, co Bóg sprawił w nas przez chrzest i bierzmowanie, to my mamy rozbudowywać w sobie własną pracą.

Pracujemy nad rozwinięciem tajemnic, które w nas żyją; pracujemy nad śmiercią człowieka-egoisty przez codzienną ascezę, przez naśladowanie Chrystusa idącego drogą krzyżową; pracujemy nad zmartwychwstaniem wewnętrznym przez posłuszne przyjmowanie łask Bożych, które bezustannie krążą po mistycznym ciele Chrystusowym, i przez ustawiczny wysiłek moralny nad zdobywaniem cnót i wzrostem w łasce, iżby zjednoczenie nasze z Chrystusem było coraz ściślejsze, byśmy coraz bardziej byli mistycznie jedno z Nim. Asceza i mistyka życia katolickiego — to nie dwa etapy życia, lecz dwa czynniki, dwie

---

15) Rzym. 6, 8.

funkcje jednego nadprzyrodzonego procesu życiowego, którego mocą Chrystus przeżywa w nas swoje tajemnice a my umieramy i zmartwychwstajemy w Nim.

Ta asceza zaś i mistyka nie jest wyłącznie indywidualna; jest ona równocześnie społeczna. Umierać mamy, — taki jest nakaz dzieła Bożego, jakie dokonało się w nas przez chrzest i bierzmowanie, — i zmartwychwstawać nie tylko dla siebie, ale równocześnie dla dobra innych cząsteczek ciała mistycznego. Umierać mamy i zmartwychwstawać indywidualnie i społecznie przez uświęcenie osobiste i przez uświęcanie drugich. Skoro bowiem osiągnęliśmy stan dojrzałości życia Chrystusowego, to mamy to życie udzielać drugim przez ożywczą działalność w ciele mistycznym. To „branie dla siebie" i to „dawanie" stanowią dwie funkcje jednego nadprzyrodzonego procesu życiowego; kto bowiem daje w dziedzinie ducha, ten równocześnie bierze, więcej bierze niż daje.

Stąd widoczna, że życie nasze katolickie jest ustawicznym przeżywaniem w Chrystusie tajemnicy śmierci i zmartwychwstania; jest życiem ascetycznym i mistycznym, indywidualnym i społecznym, jest życiem przebogatym, wszechstronnym, katolickim, a równocześnie jednolitym, bo każdy jest jedno w Chrystusie i wszyscy są jedno w Chrystusie, „na którym cała, dobrze zespojona budowa, rośnie w Kościół święty Pana"[16]).

16) Efez. 2, 21.

Któż jednak potrafi ustawicznie umierać „sobie" i zmartwychwstawać dla Chrystusa? — O własnych siłach nikt tego nie dokona; ale każdy jest zdolny spełnić to w tym, który nas umacnia, t. zn. dzięki mocy Chrystusowej. Moc Chrystusowa ustawicznie krąży po ciele mistycznym, wciska się we wszystkie jego komórki, by je ożywiać i do rozwoju prowadzić. A skądże płynie ta moc ku śmierci i zmartwychwstaniu? — Płynie ona zasadniczo z Ducha św., będącego duszą mistycznego Ciała, a bezpośrednio z Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego, który w śmierci Swej i w Swym zmartwychwstaniu jest sakramentalnie obecny w łonie ciała mistycznego.

Teologowie doby obecnej z wielkim zapałem roztrząsają zagadnienia dotyczące istoty Mszy św. Zdania ich są podzielone. Zdaje się jednak, że górować zaczyna nauka, która w ofierze Mszy św. widzi sakramentalne uobecnienie śmierci i zmartwychwstania Pana naszego. Tajemnice Chrystusowe, które dokonały się przed wiekami w porządku historycznym, stają się nam przytomne dzięki liturgicznemu życiu Kościoła w porządku sakramentalnym, t. zn. przybliżają się do nas, są wśród nas pod zmysłowymi postaciami.

To są rzeczy tak wzniosłe, tak nadnaturalne, że tylko wiara ma tu głos decydujący. Ona zaś mówi nam, że na ołtarzu obecny jest Chrystus oraz moc śmierci Jego i zmartwychwstania. To wystarcza. Głębiej w tę bezdenną tajemnicę wchodzić nie potrzeba, by pojąć, czym jest Msza św. dla tajemnic naszego życia katolickiego.

W czasie ofiary krzyżowej ofiarnikiem i żertwą był sam Chrystus; na ołtarzu mszalnym ofiarnikiem i żertwą jest również Chrystus a łącznie z Nim całe ciało mistyczne, t. zn. Kościół i każdy z nas. Więc Kościół cały jest także ofiarnikiem i ofiarą; każdy z nas uczestniczących we Mszy św. jest również ofiarnikiem i ofiarą. Jest ofiarnikiem, bo dzięki charakterowi chrztu jest zdolny składać Bogu przez ręce kapłana i Kościoła Chrystusową ofiarę, która jest ofiarą całego Kościoła, a więc i jego ofiarą; jest także żertwą, bo mocą dzieła jakie chrzest i bierzmowanie dokonały w nas, weszliśmy w stan ukrzyżowania, staliśmy się żertwą przez uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

W tym leży najgłębsze nasze uczestnictwo we Mszy św. Mocą chrztu i bierzmowania staliśmy się mistycznie ofiarnikami i żertwą; jesteśmy zdolni zbliżać się do ołtarza, by w łączności z Chrystusem-Głową i w łączności z Kościołem-Ciałem mistycznym składać ofiarę, której żertwą jest Chrystus umęczony i zmartwychwstały a wraz z Chrystusem my sami, którzy przez chrzest i bierzmowanie staliśmy się uczestnikami Jego śmierci i zmartwychwstania, wchodząc tym samym w stan żertwy.

Jeśli jesteśmy w stanie żertwy, to oczywista, że cały nasz wysiłek ascetyczny, wszystkie nasze przeżycia mistyczne, nasz dorobek indywidualny i społeczny, — że wszystko, co mamy, i czym jesteśmy, wchodzi jakoby w skład tajemnic Chrystusowych uobecnionych sakramentalnie na ołta-

rzu. Wówczas tajemnice Chrystusa, krwawa Jego ofiara i zmartwychwstanie chwalebne stają się na nowo naszą własnością, naszym udziałem; a znowu nasze ascetyczne prace, mistyczne wzloty, nasze wysiłki indywidualne i apostolskie stają się Jego własnością, bo jednoczą się z Jego ofiarą. Życie nasze w połączeniu z sakramentalną tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, staje się wielką tajemnicą śmierci i zmartwychwstania, jedną ofiarą. Prawdziwie — On w nas a my w Nim w ofierze, w śmierci, w zmartwychwstaniu. I tak staje się Chrystus wraz ze swym ciałem mistycznym ofiarą, z której rodzi się zmartwychwstanie; jak Chrystus w mistycznych członkach swych przedłuża życie swoje, tak też w nich i przez nie przedłuża ofiarę swą i swe zmartwychwstanie.

To zjednoczenie w ofierze i zmartwychwstaniu dopełnia się i staje się dynamiczne w Komunii eucharystycznej. Komunia św. to jakoby drugie przeistoczenie. Pierwsze dokonywa się mocą słów konsekracyjnych, które przeistaczają chleb i wino w ciało i krew Pańską; drugie zaś, mistyczne, dokonywa się w Komunii św., kiedy pożywamy prawdziwe ciało Chrystusowe, by Ono przemieniło nas mistycznie w ciało mistycznego Chrystusa. Komunia eucharystyczna jest najdoskonalszym pokarmem, odżywiającym ciało mistyczne Chrystusa; jest niewyczerpanym źródłem życiowych sił, dzięki którym wzrastamy mistycznie w Chrystusie a mistyczne ciało rozwija się i doskonali.

Ta mistyczna przemiana w Chrystusie i, co za tym idzie, ów wzrost mistycznego ciała, dokonywa się dzięki miłości, jaką w nas roznieca pokarm eucharystyczny. Sakrament miłości rodzi miłość; miłość zaś jest potęgą, która nas wewnętrznie oczyszcza, ściśle kojarzy z Chrystusem i nas mistycznie w Niego przemienia. Miłość stanowi najpotężniejszy węzeł jednoczący organiczne części ciała mistycznego; to jakoby krew ciała mistycznego, która oczyszcza, uzupełnia, odżywia i kojarzy poszczególne komórki. Im większa miłość, tym większa czystość mistycznego ciała, tym intenzywniejsze jego życie, tym doskonalsza jego jedność. I dlatego jest Eucharystia, dzięki miłości, jaką rodzi, Sakramentem wzrostu ciała mistycznego oraz jedności jego. Im bardziej bowiem jedno jesteśmy z Chrystusem, tym bardziej jedno jesteśmy między sobą. Toteż Eucharystia jest Sakramentem śmierci i zmartwychwstania, który dopełnia to, co nam dał chrzest i bierzmowanie; doskonałość indywidualna i społeczna staje się dzięki Eucharystii jednością doskonałą w Chrystusie pełną mocy i siły ekspanzywnej. Dzięki pokarmowi eucharystycznemu żyjemy pełnym i solidarnym życiem w Chrystusie.

Wszelkie łaski, które krążą po ciele mistycznym, mają źródło swoje w ofierze eucharystycznej, która niby serce ciała mistycznego wciska w nie ożywczą krew łaski i miłości. Owocem ofiary eucharystycznej jest prawdziwe Ciało Pańskie obecne w łonie ciała mistycznego. Chrystus przebywający w Eucharystii — to jakoby słońce,

które ożywcze swe promienie posyła wszędzie, po całym ciele mistycznym.

Nie ma łaski, którąby nie miała źródła swego w Eucharystii. Eucharystia zaś jest tajemnicą śmierci i zmartwychwstania Pańskiego; stąd każda łaska zawiera w sobie moc śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i daje nam uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu.

Każda łaska jest łaską śmierci i zmartwychwstania:

Jest łaską — śmiercią, bo niesie śmierć człowiekowi — egoiście, krzyżuje na nowo w nas egoizm i pożądliwości złe, a tym samym przynagla nas do ustawicznej śmierci mistycznej przez ascezę i cierpienie; równocześnie jest łaską — zmartwychwstaniem, bo niesie nowe życie „w Chrystusie", życie miłości. Ze śmierci ustawicznej powstaje ustawiczne życie, z cierpienia — zwycięstwo. I tak każda „łaska chwili" płynąca z Eucharystii niesie nam nowe uczestnictwo w tajemnicach Chrystusowych, w śmierci i zmartwychwstaniu; życie nasze jest jedną wielką tajemnicą śmierci i zmartwychwstania w Chrystusie, jest naśladowaniem Jezusa Chrystusa, jest — życiem ascetyczno-mistycznym.

Kto żyje uczestnictwem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, temu jednego potrzeba, by dojść do ostatecznego upodobnienia się z Chrystusem i do ostatecznego zjednoczenia z Nim. Potrzeba mu umrzeć śmiercią fizyczną. Fizyczna śmierć stanowi ostatnią stację drogi naśladowania

Chrystusa przez uczestniczenie w Jego tajemnicach.

Śmierć fizyczna jest karą i skutkiem grzechu. Dla tych, co są w Jezusie Chrystusie, śmierć fizyczna nie jest karą, bo w nich nie ma nic zasługującego na karę. Śmierć dla nich jest skutkiem grzechu; wszakże nie ma ona w sobie nic groźnego. Wprawdzie śmierć jest dla człowieka rzeczą pełną grozy, jeśli na nią patrzymy w świetle przyrodzonym; jest rozkładem natury ludzkiej, przed którym człowiek ma naturalną odrazę. Ale ci, co są w Chrystusie, patrzą na śmierć w świetle Chrystusowym. Śmierć dla nich jest zyskiem. Wszak przez śmierć tracą oni to, co pragną utracić, by móc całkowicie być w Chrystusie; przez śmierć składają z siebie skażone ciało, tak iż dusza już bez przeszkody może na zawsze zjednoczyć się z Chrystusem. „Mamy dobrą wolę, żeby raczej wyprowadzić się z ciała, a zamieszkać przy Panu"[17]). Śmierć jest dla nich zasługą; w niej stają się oni podobni do Chrystusa pogrążonego w śmierci; ich śmierć jest uczestnictwem w śmierci Chrystusa, boleści ich konania są udziałem w bolesnym Konaniu Chrystusa. Wszak są oni w Nim; więc śmierć ich jest jakoby przedłużeniem śmierci Chrystusa; w nich umiera Chrystus mistycznie. Śmierć jest dla nich zasługą, jest „zyskiem"[18]). Nie ma ona ościenia, lecz jest zapowiedzią, początkiem zwycięstwa. „Bo wiemy, że kiedy przybytek tego ziemskiego domu

---

17) II Kor. 5, 8. 18) Fil, 1, 21.

naszego się rozsypie, to otrzymamy zbudowany przez Boga... wiekuisty dom w niebiesiech"[19]).

Dusze tych, co są w Chrystusie, w chwili zgonu, po raz ostatni uczestniczą mistycznie w śmierci Chrystusa, by odtąd na zawsze uczestniczyć w Jego chwale. Po śmierci mistycznej, której chrzest dał początek, w którą coraz bardziej pogrążała ich Eucharystia, następuje śmierć ostateczna, fizyczna i zarazem mistyczna: fizyczna, bo jest rozkładem ludzkiej natury, mistyczna, bo rozkład ten jest uczestnictwem w śmierci Chrystusa, w dobrowolnym rozkładzie Jego świętego Człowieczeństwa.

Pełnię tego uczestnictwa daje sakrament Olejami św. namaszczenia. Zadaje on ostateczną śmierć człowiekowi-egoiście, oczyszczając duszę ze wszelakich pozostałości grzechowych, a równocześnie sprawia ostateczne zmartwychwstanie w Chrystusie umacniając duszę w ostatniej walce, by do końca wiernie, mężnie, ufnie trwała w Chrystusie. Ostatnie Oleje św. to sakrament ostatecznej, całkowitej śmierci grzechowi, ciału i szatanowi, i ostatecznego wytrwania w Chrystusie aż do końca, słowem, jest to sakrament dobrej śmierci, sakrament „umierania w Panu"[20]) i przejścia do chwały Chrystusowej.

Ciało zaś martwe idzie do grobu, gdzie rozsypie się w proch. Grób jest dla ciała karą i skutkiem grzechu. Wszakże dla ciał tych, co

---

19) II Kor. 5, 1. 20) Rzym. 14, 8.

umierają w Chrystusie, grób nie jest karą, lecz tylko skutkiem grzechu. Dla rozumu przyrodzonego i dla instynktu grób jest rzeczą pełną grozy, jest zaprzeczeniem życia, jest bezdenną nocą. I słusznie. Bo dla natury ludzkiej grób jest końcem życia, jest rozkładem. Ale coś innego mówi wiara tym, co są w Chrystusie. Dla błogosławionych ich ciał grób jest miejscem oczyszczenia ostatecznego i przygotowaniem się do chwały zmartwychwstania. Wszak ciała tych, co umarli w Panu i dla Pana, należą do Chrystusa, do mistycznego ciała Jego.

Więc jak Chrystus-Głowa zmartwychwstał z grobu w chwale, tak i ci, co są w Chrystusie jako cząstki mistyczne, z ciałami swymi powstaną z grobu. Ciała ich uświęcone są przez sakramenta św., przez sakramentalny kontrakt z Najświętszym Ciałem Pańskim, przez duszę przebóstwioną, do której należą stanowiąc z nią jedną ludzką naturę. Dla nich grób nie jest tylko rozkładem, nie jest nocą bez jutra ; raczej grób jest dla nich zyskiem, jest miejscem ostatecznego oczyszczenia, jest nocą, która oczekuje promiennego poranka, jest drogą, której kres chwała zmartwychwstania. Ciała tych, co spoczywają w Panu, to niby ziarna, co na pozór martwe kryją w swym wnętrzu zaród życia. Siejemy to ziarno „w skazitelności, a powstaje w nieskazitelności"[21]) ;siejemy je „w nieczci, a powstaje w mocy"[22]). Cmentarz katolicki — to prawdziwa rola Boża, gdzie dokonywa się głę-

---

21) I Kor. 15, 43. 22) I Kor. 15, 43.

boka praca Boża nad oczyszczeniem ciał, by je przysposobić do przejścia „z ciała zwierzęcego" do „duchowego"; nad cmentarzem katolickim widnieje blask zapewniający chwilę, kiedy „to skazitelne przeoblecze się w nieskazitelność i to śmiertelne przeoblecze się w nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przeoblecze się w nieśmiertelność, wtedy ziści się słowo, które jest napisane: Śmierć pożarta została w zwycięstwie"[23]).

Ostatni etap naszego uczestnictwa w tajemnicach Chrystusowych, w śmierci i zmartwychwstaniu, rozpoczyna się w chwili zgonu i znajdzie ostateczny kres swój w zmartwychwstaniu, kiedy chwalebna dusza zjednoczy się z prochem w grobie, ożywi go i udzieli mu z własnego chwalebnego stanu przymiotów wiekuistej chwały. Wówczas będziemy całkowicie przemienieni w Chrystusa, z duszą i ciałem stanowić będziemy na wieczność pełne, dojrzałe cząstki ciała mistycznego, będącego odtąd w stanie chwalebnym. I skończą się cierpienia Chrystusa w mistycznym Jego ciele, by dać początek wiecznemu porankowi zmartwychwstania. Bo „jak w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. A każdy w swoim porządku: Chrystus pierwszy, potem ci, którzy są Chrystusowi, w dzień przyjścia Jego. A potem koniec, gdy odda Królestwo Bogu i Ojcu... A gdy mu wszystko poddane będzie, wtedy i sam Syn podda się temu,

23) I Kor. 15, 53-54.

który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkiem we wszystkich“[24]).

Oto prawdziwa teologia historii. Ona jedna może dać nam wgląd w prawdziwy sens dziejów świata: wszystko dla tych, co są w Chrystusie, oni zaś dla Chrystusa, a Chrystus dla Boga.

Wszystko dzieje się z woli Bożej, za sprawą Bożą lub z dopustu Bożego; wszystko z woli Bożej służy tym, co są w Chrystusie. „A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, którzy z przeznaczenia wezwani są, by byli świętymi, wszystko dopomaga do dobrego. Których przejrzał bowiem, tych i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego... A których przeznaczył, tych też i wezwał; a których wezwał, tych też usprawiedliwił; a których usprawiedliwił, tych też i uwielbił“[25]). Co za teologia historii!

Bóg przedwiecznie umiłował Chrystusa Swego. I dlatego przedwiecznym postanowieniem postanowił zbudować Mu jako Głowie mistyczne ciało, święte i niepokalane. Buduje tedy spełniając przedwieczne zamierzenie Swoje od wieku do wieku mistyczne ciało Chrystusowe. Z wieku na wiek wybiera tych, których przejrzał i umiłował dla Chrystusa; i tych też przeznaczył, aby mocą Jego byli wszczepieni w Chrystusa przez uczestnictwo w tajemnicach Jego, w śmierci i zmartwychwstaniu. A gdy dopełni się liczba przejrzanych, umiłowanych i przeznaczonych, gdy mistyczny Chrystus osiągnie stan pełnego rozwo-

---

24) I Kor. 15, 22-28. 25) Rzym. 8, 28-31.

ju, wówczas nastąpi koniec dziejów świata. Wybrani żyć będą na wieki wieków w Chrystusie i dla Chrystusa, a Chrystus dla Boga. I będzie to, co Bóg zamierzył od początku: Bóg będzie wszystkiem we wszystkich. Ostatnim akordem dziejów wszechrzeczy będzie ta chwała Boża, jaką Bóg zamierzył, kiedy jednym przedwiecznym dekretem Swej woli postanowił stworzyć świat, dopuścić upadek rodu ludzkiego i posłać Syna Swego dla zbawienia ludzi.

Taka jest podstawa optymizmu katolickiego. Kto żyje tajemnicami Chrystusa, żyje tajemnicami zwycięstwa. Budowie mistycznego ciała Chrystusowego nic nie przeszkodzi, raczej wszystko jej służy. Tym, co są wybrani, by byli w Chrystusie, nic szkodzić nie może, raczej wszystko pomaga im ku dobremu. Bo któż oderwie ich od Chrystusa? Zaprawdę „nikt ich nie wydrze z ręki" Chrystusa[26]). Co Bóg postanowił dokonać przez Chrystusa i w Chrystusie, temu żadna moc nie zdoła się sprzeciwić. „Albowiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ... ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe... ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie"[27]).

Ks. A. Żychliński.

---

26) Jan 10, 28.
27) Rzym. 8, 38.

SPOŁECZNOŚĆ NADPRZYRODZONA I JEJ PODSTAWOWY CZYNNIK ŁĄCZĄCY.

(SPOŁECZNE ZNACZENIE EUCHARYSTII).

3. Eucharystia jest źródłem życia społecznego

(wpływ Eucharystii na życie społeczne).

Tak pojęta Eucharystia była spójnią nie tylko w życiu kościelnym, ale wywierała swój wpływ także na stosunki świeckie i życie społeczne chrześcijan.

Przede wszystkim Eucharystia pomagała do wzajemnego pożycia w duchu miłości, wymagając darowania uraz bliźniemu swemu. P. Jezus mówi: *Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim; wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój*[1]). Te słowa wypowiedziane z okazji ofiary żydowskiej nasuwają

---

1) Mat. V, 23-24.

myśl, że nowa ofiara, aby była przyjemną P. Bogu, będzie wymagała jeszcze łączności z bliźnimi i miłości braterskiej. Ojciec wszystkich nie przyjmie ofiary człowieka poróżnionego z drugimi, zagniewanego na innych. Przeciwnie, tak ofiara jak i modlitwa wspólna są miłe P. Bogu i będą przyjęte[2]).

Eucharystia wymaga i sprawia nie tylko miłość negatywnie się objawiającą, jako darowanie uraz, ale także miłość pozytywną, jako poświęcenie, ofiarność na rzecz drugich. Pierwsze gminy chrześcijańskie wytworzyły taką idealną społeczność, która się karmiła Chlebem Eucharystycznym, a rządziła jedynie miłością. *Trwali w nauce Apostolskiej, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach*[3]). Były w tej społeczności różne klasy, prości i wykształceni, bogaci i ubodzy, a jednak *mnóstwo wierzących miały jedno serce i jedną duszę*[4]). Czynna miłość braterska sprawiła, że *nie było między nimi żadnego nędzarza. Gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali. I kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba*[5]). Nie był to powszechny komunizm, właściwy trzeciej międzynarodówce[6]), lecz tylko

---

2) Mat. XVIII, 19-20.
3) Dz. Ap. II, 42.
4) IV, 32.
5) IV, 34-35.
6) Por. ks. dr. Piotr Stach, Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie, Lwów 1926, str. 12 nast.

częściowy komunizm dobrowolny, obok którego istniała własność prywatna zatrzymana przez drugich. Pod wpływem entuzjazmu religijnego wyrzeczenie się dóbr na korzyść ogółu, było tak wielkie, iż *wszystko było im wspólne, a niczego nie nazywali swojem*[7]).

To samo podaje literatura starochrześcijańska. Didache, opisując ofiarę Eucharystyczną w niedzielę, nawołuje do zgody wszystkich uczestników: „W dzień zaś Pański zgromadzajcie się, łamcie chleb i czyńcie dzięki, wyspowiadawszy się pierwej grzechów swoich, ażeby czysta była ofiara wasza. A żaden, który żyje w nieporozumieniu ze swym towarzyszem, niech się z wami nie gromadzi, dopóki się nie pojednają, ażeby się nie splamiła wasza ofiara"[8]).

Tertulian pięknie opisuje składki pobożności na rzecz ubogich. „Nie szafuje się nimi na biesiady, na obfite napoje i wymyślne potrawy, ale na wyżywienie, złagodzenie ubóstwa, na utrzymanie osierociałych chłopców i dziewcząt lub na starców zgarbionych pod lat ciężarem, nie mogących już pracować, wreszcie na wyżywienie tych, co za sprawę boskiej religii rozbili się na morzu, co pod ziemią kopią kruszce, co wygnani są na wyspy lub jęczą w kajdanach. Tych żywi nasze zgromadzenie. Lecz dla tej właśnie miłości uczynnej wpadamy w podejrzenie u niejednego. Patrzcie — mówią — jak bardzo się nawzajem miłują"[9]).

---

7) IV, 32. 8) 14, 1-2. 9) Apologetyk.

Żaden z kaznodziejów nie polecał jałmużny z taką mocą i tak często, żaden nie przedstawił jej w takiej łączności z naszym wszczepieniem w Chrystusa, jak św. Jan Chryzostom. Zbytkowne życie chrześcijan przeciwstawia on życiu ubogiego Chrystusa. Najsilniejszym argumentem za dawaniem jałmużny przemawia mistyczna jedność ubogich z Chrystusem według słów samego Zbawiciela[10]): *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.* W ten sposób pojęta jałmużna, staje się aktem nie tylko dobroczynności, ale aktem wiary, miłości, pobożności.

Nic dziwnego, że „z tej społeczności żyjącej Eucharystią, wyrósł nowy świat, świat chrześcijański, który zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, podniósł godność niewiasty, głosił solidarność wszystkich klas i narodów, złączył je w jedną wielką rodzinę; stworzył niezliczoną ilość najróżnorodniejszych zakładów i dzieł dla dobra społecznego ludzkości i przyniósł kulturę nie tylko religijną, ale ogólnoduchową całemu światu"[11]).

Moc Eucharystii jest niewyczerpana. Jak dawniej tak i dzisiaj wpływa na ukształtowanie się stosunków społecznych ludzkości.

Eucharystia staje się w życiu środkiem wychowawczym i odrodzi społeczeń-

---

10) Mat. XXV, 40.
11) Ks. biskup Kubina, Ateneum, m. cyt. str. 219 nast.

stwa świeckie. Wprawdzie bezpośrednim celem Kościoła jest uświęcenie dusz, pośrednio jednak wpływa również na stosunki gospodarcze i społeczne, każąc je urządzić według zasad Chrystusowych. Z Eucharystii właśnie wytryska siła żywotna, która jednostki ożywia społeczną miłością, usuwa walkę klas i łączy społeczeństwo w zgodnie żyjący organizm. Eucharystia, która jest źródłem życia dla Kościoła, staje się również źródłem życia dla społeczeństw ludzkich. Wobec Jezusa Eucharystycznego czują się wszyscy równymi. Dzięki czynnej miłości braterskiej wyrównują się różnice między poszczególnymi warstwami, między bogatymi i ubogimi tak, że społeczeństwo rozwija się normalnie.

Do istnienia społeczeństwa potrzeba nadto pracy dla dobra ogółu: członkowie społeczeństwa pracować muszą nie tylko każdy dla siebie samego, ale i jedni dla drugich i dla wspólnego dobra. I właśnie Eucharystia jest źródłem twórczej siły społecznej. Po przyjęciu P. Jezusa w Komunii św. każdy chrześcijanin może powtórzyć za św. Pawłem: *Żyje we mnie Chrystus*[12]). To zjednoczenie daje człowiekowi niezmierne siły i zapał do pracy wytężonej, żmudnej, nieustannej — nie tylko dla siebie, ale i dla bliźnich, tak do pracy wewnętrznej, jako też zewnętrznej. Za jego po-

12) Gal. II, 20.

średnictwem, przez jego pracę Chrystus chce pozyskać świat cały, bez podziału; chce, aby w tym świecie stworzonym Bożymi rękami i odkupionym Jego Krwią zabłysnął obraz Boży. Mocą Chrystusa w nim żyjącego i działającego, chrześcijanin jest robotnikiem, rzemieślnikiem, kupcem, rolnikiem, żołnierzem, wodzem, politykiem, uczonym, który wszędzie dookoła siebie nieci życie i miłość Bożą, nieci zaś do ciągłego zapominania o sobie, do zupełnego wyniszczenia siebie.

I znowu Eucharystia jako ofiara uczy cierpieć i wpaja w nas pragnienie cierpienia za drugich i wynagradzania za ich grzechy. Bo tak czynił również Chrystus. Ongiś przez śmierć swoją dał życie światu; mistycznie w sposób bezkrwawy umiera ciągle we mszy św. Praca Jemu najbliższych Apostołów polegała także na umieraniu[13]). Chce zatem Chrystus, aby życie przekazywano przez śmierć uczniów Jego. Toteż chrześcijanin pod wpływem Eucharystii wykonuje swą pracę z takim poświęceniem i ofiarą, że staje się współpracującym członkiem mistycznego Ciała Chrystusa. Jest to praca wspólna, społeczna, która jednoczy ogół dusz między sobą, albowiem jeden i ten sam Chrystus należy do całej społeczności chrześcijańskiej. Kościół zbiera indywidualne ofiary swych członków, przedkładając je P. Bogu w ofierze mszy św. W ten sposób żadna praca, żadna ofiara

---

13) 1 Kor. IV, 9, 13.

nie idzie na marne, ale wychodzi na korzyść wszystkich. Jak najmniejszą radość czy cierpienie, doznawane w jednym tylko członku, odczuwa całe ciało człowieka, podobnie każdy najmniejszy wysiłek czy cierpienie jednostki, najmniejszy akt wiary, żalu, miłości, odbija się echem w całej społeczności chrześcijańskiej. „Chrystus żyjący w poszczególnych osobach, działający przez ich osobistą pracę, rozsadza ramy osobiste i nacjonalne tego życia osobowego i rozprzestrzenia je jak świat szeroki". Chociaż więc do Kościoła należą ludzie wszystkich ras i narodów, wszystkie klasy społeczne, o różnych interesach nieraz sprzeciwiających się sobie wzajemnie; mimo to dzięki Eucharystii łączą się w jedno żywe, organiczne Ciało, które Chrystus karmi Krwią Swoją; wszyscy pracują dla wspólnego dobra, z którego korzystają nawet ludzie nie należący do mistycznego Ciała, jako do społeczności widzialnej, a więc i odszczepieńcy, heretycy, poganie, aby się nawrócili i stali się jej członkami.

Tak pojmowano Eucharystię, jako węzeł jednoczący wszystkich, nie tylko w epoce Ojców Kościoła, ale i w wiekach średnich, kiedy społeczeństwa grupowały się wokoło Jezusa Eucharystycznego. Teologowie scholastyczni ze św. Tomaszem z Akwinu († 1274) na czele, rozwijają naukę, że Eucharystia jest sakramentem jedności kościelnej. Jej zadaniem jest wcielić nas w Chrystusa oraz jednych ludzi złączyć z drugimi. Eucharystia nie tylko wyobraża miłość, ale

i sprawia, tak miłość Bożą, jako też miłość bliźniego. Wprowadza pokój do dusz naszych i we wzajemne stosunki ludzi; ona jest bowiem bezpośrednim dziełem miłości, która jest siłą łączącą i jednym z głównych skutków Eucharystii. Św. Tomasz doprowadził tę naukę do takiej doskonałości, że następcy niewiele już do niej dodadzą.

W czasach późniejszych nauka o społecznym znaczeniu Eucharystii idzie w cień. Już od czasów Berengariusza[14]) zaczęto większą zwracać uwagę na dogmat rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii. Tym bardziej nauka poszła w tym kierunku w XVI w., kiedy protestanci wpadli w symbolizm, uważając Eucharystię jedynie za symbol dla wzbudzenia wiary. Przedstawia ona Ciało i Krew Chrystusa Pana, którego jest symbolem, podobnie jak symbolem była manna lub baranek wielkanocny.

Toteż Sobór Trydencki jako też teologowie późniejsi kładą większy nacisk na rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, mniej zaś poświęcają miejsca Jej społecznemu znaczeniu. Pod wpływem błędów odnośnie do Eucharystii protestantyzmu, a później janzenizmu zaczął się rozkład społeczeństw; oziębła miłość braterska chrześcijan, rozluźniły się węzły społeczne łączące chrześcijan między sobą; jednostkę zaczęto uważać za ośrodek wszystkiego. Do tych

14) XI w.

przyczyn trzeba dodać osłabienie ducha liturgicznego. Pod wpływem zewnętrznych okoliczności Kościół musiał zrezygnować z tak ściśle dawno zachowywanej jedności ołtarza i ofiary. Mnożyły się małe kościoły, kaplice, msze św. ciche. Stąd msze św., które są dziełem całej społeczności chrześcijańskiej, nieznacznie, na mocy zwyczaju zaczęto uważać za rzecz czysto prywatną, za indywidualną pobożność do Najśw. Sakramentu. W braku praktyki i pokarmu zatracał się zmysł liturgiczny i zrozumienie liturgii, życie katolickie osłabiło się, stało się anemiczne. Horyzont się zacieśnił, kult Eucharystyczny stał się nieco jednostronnym. Wielu chrześcijan zaczęło patrzeć na Eucharystię wyłącznie jako na rzeczywiście w niej obecnego Chrystusa, na pokarm święty i okazję do gorętszej modlitwy. Zresztą i częsta Komunia św. wychodziła z użycia, na co się skarży św. Franciszek Salezy († 1622). Tak społeczne znaczenie i społeczne skutki Eucharystii zeszły z widoku chrześcijan.

Protestantyzm swymi błędami co do Eucharystii przyczynił się do zorganizowania nowej społeczności, która była całkiem świecką i nie czerpała sił żywotnych z Eucharystii. Gdy brakło społecznego łącznika, wytworzył się egoizm, który wywołał walkę klas i narodów, rozpętał nędzę społeczną i rozsadził społeczeństwa.

Stan ten — ufajmy — zbliża się ku końcowi, wiek XX nawiązuje znowu do społecznego znaczenia Eucharystii. Epokową rolę odegrał tu bez-

sprzecznie wielki papież Pius X, którego „dekrety Eucharystyczne“ są dziełem geniuszu i jednym z największych dzieł papieskich ostatnich czasów. To dzieło Papieża otworzyło nową epokę; zbliżył on ludzi do Chrystusa Eucharystycznego, a zatem do gorliwości pierwszych chrześcijan i przez to zapoczątkował odrodzenie społeczeństw. Dekretem z 20 grudnia 1905 r. o codziennym przyjmowaniu Komunii św. zwalczał on herezję janzenizmu, która wbrew miłości Bożej powstrzymywała gorące dusze od częstego przystępowania do Komunii św. Dekretem zaś z 8 sierpnia 1910 r. ustalił wiek, od którego dzieci mogą być przypuszczone do pierwszej Komunii św. Odtąd zaczął się potężny ruch wczesnego przypuszczania dzieci do pierwszej Komunii św. oraz przystępowania dzieci i starszych do częstej i codziennej Komunii św. W tym samym duchu idzie działalność jego następców: Benedykta XV i Piusa XI; oni także gorąco się starają o wprowadzenie w życie wspomnianych dekretów, których owoce są już widoczne. Komunia św. staje się zwyczajem coraz liczniejszej elity chrześcijan. Rozwija się potężnie życie Eucharystyczne, a równolegle z nim także życie liturgiczne, które nawiązuje do pobożności pierwszych wieków. Wystarczy przeglądnąć kościoły zachodu (Francja, Belgia, Niemcy, Holandia, Włochy, a i Polska nie stoi w tyle), aby widzieć rzesze wiernych — młodzieży szkolnej, zdążających do pracy robotników, urzędników

i t. d., którzy się karmią Chlebem Eucharystycznym. Wychowawcy katoliccy używają tego walnego środka w prowadzeniu młodzieży szkolnej; „czego nie może dokonać sala wykładowa, uzupełnia kaplica". — „Chrystus jest cały we wszystkich, jest łącznikiem mas, klas i warstw społecznych, ośrodkiem akcji organizacyjnej Kościoła, sercem akcji katolickiej"[15]). W Wiedniu powstał Związek Eucharystyczny narodów (Eucharistisches Völkerbund), a w Rzymie Liga Pax Christi in regno Christi chce przez Eucharystię realizować wspaniałą dewizę Piusa XI. Ustanowiono międzynarodową niedzielę, polecaną przez kard. Dubois z Paryża na Eucharystycznym Kongresie w Amsterdamie[16]), w której ofiaruje się Komunię św. w intencji zbratania narodów. Niezliczone bractwa i stowarzyszenia pracujące nad złączeniem kościołów oderwanych czerpią moc do apostolskiego życia z tej „pobożności Eucharystycznej". Zatem tak nauka, jak i praktyka zmierza do jednego: do oparcia życia społecznego na podstawie Eucharystii.

***

Nauka o Eucharystii w stosunku do społeczności nadprzyrodzonej jest lekarstwem prze-

---

15) Ateneum Kapł., 1930, t. 26, str. 283.
16) 1924 r.

ciw indywidualizmowi liberalnemu, który życie wiernych chce zamknąć w ciasne ramy „własnego ja". Uczy ona, że chrystianizm nie jest dla katolika sprawą wyłącznie osobistą; nie może on żyć na sposób całkiem indywidualny, nie oglądając się na drugich. Nauka o mistycznym Ciele Chrystusa wychodzi poza ramy jednostki, otwiera szerokie widnokręgi, okazuje, że chrześcijanin jest członkiem nadprzyrodzonego organizmu; ma zatem pracować dla siebie, a zarazem spełniać funkcje dla dobra całej społeczności nadprzyrodzonej. Prace dla dobra osobistego i dla społeczności idą w parze: pogłębienie osobistego życia w każdym członku ma się przyczyniać zarazem do jedności socjalnej. Uczestnictwo we mszy św., przystępowanie do Komunii św. wprowadza człowieka w społeczność nadprzyrodzoną. Ten sam węzeł Eucharystii, który poszczególnego człowieka łączy z Chrystusem-Głową, zespala go zarazem z innymi członkami i tak wzmacnia spoistość wewnętrzną społeczeństwa. Owocność życia Eucharystycznego zależy w wielkiej mierze od naszego stosunku do współbraci; doskonałość osobista jest w stosunku wprost proporcjonalnym do miłości społecznej. Im więcej udzielamy się bliźnim i pracujemy dla ich dobra, tym więcej Pan Jezus nam się udziela i pomnaża nasze osobiste dobro.

Na ów podstawowy czynnik łączący jednostki w zbiorowość nadprzyrodzoną, powinni szczególną uwagę zwrócić społeczni działacze, któ-

rzy dążą do odrodzenia społeczeństw. Jakże system oparty na Eucharystii odbiega od innych, niedostatecznych systemów. Rewolucja francuska postawiła naczelne hasło: wolność, równość, braterstwo. Jedne systemy społeczne zaczynają od wolności, jak kapitalizm chce zbierać bogactwa bez żadnej ingerencji państwa lub religii. Inne, jak komunizm zaczynają od równości: wszyscy są jednakowo równi, wszyscy są sługami państwa, stąd państwo despotycznie tyranizuje jednostkę. Chrystianizm natomiast dzięki Eucharystii zaczyna od braterstwa, a potem dochodzi do prawdziwej równości i wolności.

Może kto powie, że ta nauka jest zbyt idealną; że rozwiązanie ciężkich problemów społecznych za pomocą Eucharystii nie da się uskutecznić, nie będzie praktyczne na dzisiejsze czasy? Zapewne, nie jest praktyczne, bo życie daleko odbiegło od społecznych skutków Eucharystii; ale właśnie chodzi o to, by je uczynić praktycznym, by życie zbliżyć do Jezusa Eucharystycznego. Dotychczasowe środki ekonomiczne i polityczne nie goją ran społecznych, albowiem wyglądają tak, jak ktoś używa pudru na żółtaczkę, albo alkoholu na raka. Do społecznej i ekonomicznej przebudowy społeczeństw potrzeba duchowego i moralnego odrodzenia ludzi za pomocą Eucharystii i ofiary mszy św. Wszak Chrystus Pan odkupił i przemienił świat również za pomocą tak niby niepraktycznego środka: nienawiść spośród ludzi, niesprawiedliwość społeczną usunął za pomocą miłości, która się zakoń-

czyła ofiarą krzyża, a więc pierwszą mszą św.[17]).

Przeto Eucharystia w pierwszym rzędzie jest chlebem dającym żywot świata. „Ona podtrzyma, owszem będzie potęgować nadprzyrodzoność wobec zalewu czysto naturalnych dążeń, ona wywrze potężny wpływ apostolski dla przyciągnięcia heretyków i niewiernych, ona uduchowni i uświęci rodzinę, ona tchnie w serca tę miłość, jakiej będzie wymagać w ogromnej mierze nieodzowna reforma społecznych i międzynarodowych stosunków“[18]). Z Eucharystii wyrośnie nowy porządek społeczny, który wszystkim zapewni tyle szczęścia społecznego, ile wogóle jest możliwe na tej ziemi, który złączy wszystkie klasy w jedno solidarne społeczeństwo[19]), a wszystkie narody, ludzkość całą w jeden żywy organizm społeczny.

Oby i w naszej Ojczyźnie wszyscy katolicy zjednoczyli się wokoło Jezusa utajonego w Najśw. Hostii oraz przyczynili się do Jego panowania społecznego. Oby wszystkie stany i warstwy społeczne czuły się związane braterstwem Chrystusowym jak równi z równymi. Wszystkich niech zespala i jednoczy Chrystus w Najśw. Eucharystii; niechaj ich zagrzewa do społecznego czynu katolickiego i roznieca ufność w lepsze jutro.

Ks. Adolf Tymczak

---

17) Mgr. Fulton J. Scheen.
18) Ks. J. Rostworowski, Ateneum Kapł., 1930, t. 26, str. 286.
19) Ks. biskup Kubina, Ateneum Kapł., paźdz. 1928, str. 215.

Wzory do naśladowania

O. Kolumban Marmion.

Dla mnie Chrystus jest życiem (Fil. I, 21).

Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego (I Kor. II, 2).

30 stycznia b. r. upłynęło 14 lat od śmierci wielkiego Sługi Bożego, O. Kolumbana Marmion, Opata oo. Benedyktynów w Maredsous. Cała istota życia świątobliwego Opata roztapia się w życiu w Chrystusie, a za główną misję wziął sobie O. Marmion apostołowanie i odkrywanie wszystkim tej przedziwnej prawdy, iż Chrystus jest naszym życiem.

Ten największy współczesny Benedyktyn urodził się 1. IV. 1858 r. w Dublinie z ojca Irlandczyka Williama Marmion i Francuski Herminii Cordier[1]). Pobożni rodzice nadali swemu dziecięciu imię Józef, chcąc tym uczcić wielkiego Patrona rodzin chrześci-

1) Źródłami tego szkicu są: książka o. Raymond Thibaut, O. S. B., „Un Maître de la vie spirituelle Dom Colomba Marmion, Abbay de Maredsous", 1936 — oraz broszura o. Idesbald van Houtryve, „Dom Marmion", Liège, Paris (b. r. w.).

jańskich. Krwi celtyckiej zawdzięcza nasz bohater bystrość umysłu, bogactwo wyobraźni, wylewność swego charakteru. Po matce odziedziczył ową sławną „clarté latine", prawość charakteru, szlachetność serca i niewzruszoną wesołość. Dziecinne lata przeszły mu beztrosko w atmosferze rodzinnej, przepełnionej duchem Bożym. Mając lat 10 przystąpił do Pierwszej Komunii świętej i odtąd za czasów swej młodości przyjmował Chleb Żywota co dwa tygodnie. Nauki wstępne odbył u oo. Augustianów, którzy musieli weń wpoić nabożeństwo do Doktora Łaski, którego później miał tak często cytować. W roku 1868, mając lat 10, przechodzi do gimnazjum prowadzonego przez oo. Jezuitów, gdzie pobożnością, zdolnościami zwłaszcza w języku łacińskim, znajduje miłość i uznanie przełożonych. Po ukończeniu szkoły średniej, Józef Marmion, idąc za głosem powołania, postanowił wstąpić do seminarium duchownego. Tu na zakręcie drogi życiowej zastawił nań szatan pułapkę. Jest to rzeczą zwykłą u wielu sług Bożych. U naszego kandydata do stanu duchownego zrodził się nagły wstręt do kapłaństwa. Mimo to modlitwy jego ukochanej siostry, życzliwa rada kolegi, a nade wszystko łaska Boża zwyciężyły atak wroga. W czasie swego pobytu w Seminarium, nasz młody alumn „pomnażał się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi"[2]). Płomienne serce Józefa Marmion rwało się coraz bardziej do Boga pod wpływem wzniosłej nauki teologicznej, której właśnie niezwykła praktyczność polega, jak uczy św. Tomasz, na nastawianiu umysłów ku „wiekuistej szczęśliwości"[3]). Jego ojcem duchownym był o. John Gowan, C. M., który zachęcał go osobliwie do ćwiczenia się w cnocie pokory i w nabożeństwie do męki Pańskiej. Pobożność i niecodzienne zdolności sprawiły, iż w roku 1879 wysłano

---

2) Łuk. II, 52.
3) S. Th. I, q. 1, art. 5.

go do Rzymu celem pogłębienia studiów teologicznych. Pobyt w wiecznym mieście zaliczał O. Marmion do najszczęśliwszego okresu swego życia. Bytność w Rzymie, która, jak sam później pisał, „jest prawdziwym wychowaniem serca i duszy“[4]), rozwinęła wielce jego gorące przywiązanie do katolicyzmu, podniosła wiarę i bardzo oświeciła jego umysł. Józef Marmion był studentem Collegium Urbanum Propagandy, które posiadało wytrawnych mistrzów, jak Msgr. Ubaldi, Agliardi i innych. Mając najwięcej zamiłowania do teologii dogmatycznej, znalazł wspaniałego przewodnika na drodze spekulacji w słynnym Satollim, komentatorze Doktora Anielskiego. Ks. Marmion tak świetnie się spisał, że kończąc studia w roku 1881 otrzymał złoty medal. W Rzymie zawarł bliższą przyjaźń z ks. Moreau, który miał przyczynić się do jego wstąpienia do zakonu oo. Benedyktynów. Dnia 16. VI. 1881 otrzymał Józef Marmion święcenia kapłańskie, a następnego dnia odprawił swą pierwszą Mszę św. w kościele św. Agaty. W drodze powrotnej na swą Wyspę Szmaragdową wstąpił do Maredsous, by odwiedzić swego przyjaciela, ks. Moreau, który tam odbywał nowicjat, przygotowując się do pracy misjonarskiej.

Pobyt w opactwie zrobił wielkie wrażenie na naszym neopresbiterze, który obiecał powrócić tamże i rzeczywiście powrócił. Po roku pracy parafialnej na wikariacie[5]) został mianowany profesorem filozofii w Seminarium dublińskim w Clonliffe[6]). „Przez cztery lata spełniał chwalebnie urząd profesora“ — takie wydał o nim świadectwo w roku 1907 arcyb. Walsh, Prymas Irlandii. Zdolności niezwykłe, a przede wszystkim jasność umysłu, czyniły go znakomitym profesorem, który umiał najzawilsze nawet zagadnienie naj-

---

4) List z dn. 12. I. 1903.
5) Wrzesień 1881 — wrzesień 1882.
6) Uczył równierz języka greckiego.

jaśniej przedstawić. Prócz tego kierował sumieniami wielu swych uczniów, poza tym był kapelanem ss. Redemptorystek oraz kapelanem więziennym. Po pięcioletniej płodnej pracy postanawia młody profesor opuścić swą ojczyznę, porzucić swój urząd i oddać się jeszcze doskonalszej służbie Bożej w Zakonie św. Benedykta. Co właściwie spowodowało ten krok? Żadna z biografii nie daje na to wystarczającej odpowiedzi. Tu więc nie możemy podać nic więcej, jeno nasz domysł. Mianowicie poznając siebie coraz lepiej, przyszedł ks. Marmion do przekonania, iż w zakonie dojdzie do ściślejszego i większego zjednoczenia z Bogiem, aniżeli zostając nadal świeckim księdzem. Brak mu było tego doskonałego posłuszeństwa, które niweczy do głębi zachcianki naszej natury i uczy zupełnego oddania się Bogu. „Jeślibym jutro wstąpił do Zakonu, tak pisał o sobie, to zrobiłbym to z postanowieniem zupełnego oddania mojej istoty w ręce mych przełożonych, aby dać możność wyplenić bez żadnej litości wszelkie błędy mego charakteru, abym w ten sposób mógł być ofiarowan na ołtarzu miłości Bożej, jako ofiara czysta"[7]). Poza tym był stale pod wrażeniem swego pierwszego pobytu w opactwie w Maredsous, a lektura pradziejów chrześcijaństwa irlandzkiego, w której tak doniosłą rolę odegrali oo. Benedyktyni, wpływała na umysł młodego kapłana. Oprócz tego wszystkiego i nade wszystko wzywał go głos Boży: „Pójdź za Mną". „Pójdź i wyrzecz się wszystkiego, a staniesz mi się naczyniem wybranym, abyś oświecał dusze i umysły i ratował je z błędów epoki". Spowiednik jego, o. Gowan zaaprobował ten projekt z łatwością — on, który dla tych samych powodów ongiś wstąpił w szeregi misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Po uzyskaniu zezwolenia swego arcypasterza mimo żywej i gorącej opozycji opuścił ks. Marmion swą

---

7) List z dn. 27. II. 1885 r.

ojczyznę, by udać się do ziemi, którą mu Pan ukazał. Dnia 21. II. 1886 r. w uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny przestąpił progi opactwa.

„Si revera quaerit Deum" — „czy naprawdę (nowicjusz) szuka Boga?" — oto hasło nowicjatu benedyktyńskiego. A nowicjusz ma udowodnić prawdziwe poszukiwanie Boga przez gorliwość w służbie Bożej, posłuszeństwo, ochotne przyjmowanie upokorzeń i doświadczeń. „Kapłan zaś niech się wystrzega zarozumiałości i pychy..., wiedząc, że musi się tym więcej poddać regule zakonnej"[8]). Kto przychodzi z takim usposobieniem, jak ks. Marmion do takiego nowicjatu, ten musi przejść „przez mocne pranie"[9]). W nowicjacie „przez pracowite posłuszeństwo"[10]) zabrał się najprzód do pokonania swej głównej wady. Żadna dotychczasowa duchowa jego walka nie była tak zacięta i tak krwawa, jak w tym właśnie okresie życia.

Zastosować można doń słowa ks. Auffray'a, biografa św. Jana Bosco, wypowiedziane o tym wielkim Zakonodawcy: „aż do końca życia nie znał pewnych form występku"[11]). A jednak mimo wszystko O. Marmion był tylko człowiekiem i w jego bogatej naturze istniały wielkie możliwości, aby się stać albo Pawłem albo Szawłem. Główną wadą jego był temperament porywczy, wylewny i tak wrażliwy, iż każde głupstwo mogło go rozweselić, ale i każde „nic" zasmucić. Wobec tego okiełzanie takiej natury przez pokorę i posłuszeństwo musiało wywołać boleściwą reakcję, nie mówiąc już o monotonii życia zakonnego, która była przyczyną mnóstwa zadrażnień jego ekspansywnego charakteru. Rozumiemy więc przez jaką drogę krzyżową przeszedł O. Marmion, opuszczając

---

8) Reg., rozdz. LXII.
9) Sw. Jan od Krzyża.
10) Reg., prol.
11) Auffray — Zahorska, „Św. Jan Bosko", Poznań 1934, str. 351.

swe dotychczasowe zajęcie i przenosząc się w mury zakonne. Uczynił to tylko z miłości ku Bogu, z tej miłości, która nie tylko „wszystko znosi"[12]), ale która umie „uśmiechnąć się z miłością do każdego objawu woli Bożej", jak sam później pisał[13]). Nim jednak człowiek w praktyce odkryje szczęście tkwiące w cierpieniu, musi upłynąć pewien czas, którego długość zależy od wewnętrznego postępu danej duszy. Bóg pragnąc upodobnić dusze wybrane do Swego Syna, daje im Go naśladować w szczytowej chwili Męki Zbawicielowej tj. w momencie Jego opuszczenia na krzyżu. W takiej to chwili wyrwały się Ks. Marmion te słowa, które znamionują wielką dojrzałość wewnętrzną nowicjusza: „Mój Jezu, dla Ciebie tu przyszedłem, dla Ciebie chcę pozostać, Ty tylko potrafisz mnie tu zachować i mam w Tobie nadzieję, że tego dokonasz. Ja nie mam nikogo, prócz Ciebie na kogo mógłbym liczyć, lecz oddaję się Tobie zupełnie". Trzeba zauważyć, że O. Marmion przeszedł twardą szkołę nowicjacką pod kierunkiem mistrza nowicjuszy o. Benedykta d'Hondt, który posiadał w wysokim stopniu sztukę zwyciężania „starego człowieka" w duszach sobie powierzonej młodzieży. Nieraz posłyszał przyszły doktor życia duchowego ostre napomnienie, o które sam zresztą prosił, zdając sprawę ojcu d'Hondt ze swych porażek. W tym nieznośnym dla natury stanie szukał jedynego ratunku w miłości Bożej i pokorze, a Najwyższy wybrańca Swego otaczał potokami łask, których świadectwo mamy w notatkach, zapisujących oświecenia otrzymane od Boga. Pod datą 8. IV. 1887 r. czytamy tam takie słowa: „Odczułem (podczas adoracji Najśw. Sakramentu) wielkie pragnienie ukochania Jezusa z całego serca. Miałem uczucie, iż jestem Juda-

---

12) I Kor. XIII, 7.

13) List z dn. 3. XII. 1921. Zob. o. Thibaut, „L'Union à Dieu, d'après les lettres de direction de Dom Marmion", Paris 1935, str. 25.

szem i że Jezus mi mówi: „Jeśli pragniesz dojść do wielkiej miłości względem Mnie, trzeba naśladować Mój przykład i stać się sługą wszystkich. Uniżaj się we wszystkim pod stopy wszystkich, a staniesz się wielkim w miłości". Ks. Marmion złożył śluby zakonne dnia 10. II. 1888 r. w dzień św. Scholastyki, siostry św. Benedykta. Miał on wtedy uczucie „śmierci i męczeństwa" i że „zamyka się w grobie żywcem w całości, by już nigdy nie ożyć". Brat Marmion kończy swój nowicjat uroczystymi ślubami w dniu 10 lutego 1891 r. W tym czasie szczególną uwagę poświęca świętemu posłuszeństwu, o którym tak pisze: „posłuszeństwo jest wszystkim dla zakonnika" (1888), „posłuszeństwo jest najwyższym aktem miłości, jaki człowiek może ofiarować Bogu" (Urocz. św. Szczepana). W roku szkolnym 1891/2 powierzono mu nadzór nad młodzieżą uczącą się w Collegium benedyktyńskim, ale w tej pracy nie miał z powodu niedużej znajomości języka francuskiego wielkiego powodzenia. Od następnego roku do 1897 był profesorem języka angieslkiego, a od r. 1891 wykładał filozofię i teologię w studium zakonnym, czerpiąc wiele pomocy od Boga do wykładów o Bogu. Przez 4 lata od 1895-1899 r. był zelatorem nowicjuszów, czyli pomocnikiem mistrza nowicjuszy, o. Benedykta d'Hondt; nic więc dziwnego, że nieraz wracał niejako do roli nowicjusza; mimo to jego wpływ na wychowanków o. Benedykta był błogosławiony. Hasłem jego życia wewnętrznego w tej epoce jest „uczynić z Jezusa jedyną swą miłość". Zastosowaniem praktycznym tej zasady jest rozważanie niewymownych bogactw Jezusa Chrystusa, w których możemy uczestniczyć. Nie ukrywa wcale O. Marmion swych usterek, którymi są: brak doskonałego wypełniania codziennych obowiązków, chęć pochwały ze strony przełożonych, brak wierności w postanowieniach. 10-cio letni okres od 1899 do 1909 r. wypełnia O. Marmion urząd przeora klasztoru w Lowanium oraz profesora dogmatyki w teologicznym instytucie benedyktyńskim. Będąc przeorem

O. Marmion był posłusznym i autorytatywnym, pokornym i wymagającym. Jako profesor dogmatyki stosował się do wskazówek Leona XIII i ochotnie stawał w szeregach uczniów św. Tomasza z Akwinu, poprzez jego „Summę“ zaś dochodził do św. Augustyna, Doktora Trójcy Przenajświętszej, a od niego już tylko krok go dzielił od Apostoła Narodów[14]). Zalety profesora filozofii, któreśmy wyżej wymienili, większym jeszcze zajaśniały blaskiem u profesora teologii. Jasno bowiem i wyraźnie przedstawiał istotę dogmatu, opierając się na źródłach Objawienia: Piśmie św. i Tradycji, oraz na nauce żywego tłumacza prawdy Chrystusowej, Kościoła katolickiego. Głęboka wiara, szeroko rozwinięte życie wewnętrzne oświecały wykładowcy niejedne zawiłe problemy, które starał się jak najbardziej zgłębić, jednakże w opiniach teologicznych zalecał ową sławną Augustynową „libertas“ — wolność.

Potrafił O. Marmion nie tylko przedstawić istotę zagadnień teologicznych, ale nade wszystko tę naukę zastosować do życia wewnętrznego. „Teologię, która jest rozwojem wiary, uprawia się zazwyczaj na modlitwie“ (list z dnia 2. I. 1902). Prócz tych zajęć zabierały O. Marmion resztę czasu liczne rekolekcje, prowadzenie wielu dusz do Boga i urząd ojca duchownego w wielu klasztorach. Równolegle z tą zewnętrzną działalnością przeor z Mont César jednoczył się coraz ściślej z Chrystusem, tak iż niespostrzeżenie wchodził na drogę zjednoczenia. „Jestem bardzo zjednoczony z Panem naszym, więcej jak sądzę, niż kiedykolwiek... czuję się niezwykle zjednoczony z Bogiem w bardzo ścisłej radości i pokoju wewnętrznym“ — tak pisze o sobie w liście z dnia 28. X. 1902 r. A dowodem prawdziwości tej auto-obserwacji są słowa skreślone w liście z dnia 26. XII. 1902 r. do Prymasa Zakonu o. Hildebranda de Hemptinne'a: „Zdaje

---

14) R. P. Garrigou-Lagrange, „Dieu“, str. 829.

mi się, że moje życie wewnętrzne staje się coraz prostsze". A przecież owa prostota życia wewnętrznego jest oznaką tego, że dusza nurza się w morzu niejako doświadczalnej kontemplacji Boga, która może być prawie nieprzerwaną: wśród pracy umysłowej, pośród rozmów i zajęć zewnętrznych trwa nieustannie"[15]). Bóg raczył podnieść duszę Swego wybrańca jeszcze wyżej. Mianowicie oczyszczony doświadczeniami duchowymi, których odeń zażądało święte posłuszeństwo, oraz fizycznymi boleściami (operacja), od resztek miłości własnej osiągnął głęboką czystość duszy, cechującą dusze mistyczne. Jego słowa: „Całym wysiłkiem mego życia powinno by być składanie mego „ja" u stóp Jezusa i całkowite uznanie Jezusa jako Boga mieszkającego we mnie i uwielbianie Go ze wszystkich moich sił"s ą dowodem jego głębokiej kontemplacji. Pod datą 20. I. 1906 r. czytamy w notatniku taką uwagę: „Zostałem bardzo oświecony co do sposobu uczczenia Trójcy Św.... Ojciec jest początkiem, źródłem wszelkiego życia, Fons vitae. Słowo i Duch św. pochodzą od Niego i każde stworzenie ma życie od Niego przez Słowo w Duchu Św. Czcimy Jego pierwotną właściwość Początku, składając całą naszą istotę u Jego stóp, aby Jemu oddać całkowitą naszą inicjatywę. W ten sposób naśladujemy Jezusa... Zrozumiałem, iż bez tej całkowitej zależności od Boga, najświetniejsze uczynki mają małą w Jego oczach wartość, choćby one same w sobie mogły olśnić ludzi. Syn nie tylko pochodzi całkowicie Od Ojca, i dlatego zależy odeń zupełnie, lecz będąc Synem doskonałym jest doskonałym obrazem Ojca: „On jest obrazem Boga niewidzialnego"[16]). On jest mądrością Ojca i doskonale wypełnia każdą wolę Ojca i wszystkie Jego plany. Czcimy Syna będąc jak On prawdą i mądrością, wypełniając doskonale

15) O. Garrigou-Lagrange, „Trzy Nawrócenia i trzy drogi", (Kultura kat., t. III), Poznań 1934, str. 127.
16) Kol. I, 15.

wszystkie nakazy Ojca, oraz wskazaną nam Jego wolę, przez doskonałą wierność w wykonywaniu wszystkich znanych nakazów Boga. Duch Św. jest wzajemną miłością Ojca i Syna. Bo wraca On do łona Ojca i Syna z nieskończoną miłością, którą jest On Sam. Czcimy Ducha Św. jednocząc się pokornie przez Jezusa Chrystusa z tą miłością, przez którą powracamy do Boga, jako do ostatecznego końca. Ta właśnie miłość daje całą wartość naszym uczynkom. Całe nasze życie pochodzi więc od Ojca w Synu, aby powrócić do swego Boga łona w Duchu Św.“ Sprawdzają się więc dosłownie na O. Marmion słowa św. Jana od Krzyża: „Dusze postępujące lub bardziej doskonałe znajdują się na drodze oświecającej, na której Bóg duszę pożywia i wzmacnia kontemplacją wlaną“[17]). A ta kontemplacja zwracała się u naszego Opata ku tajemnicom wiary oraz w kierunku praktycznych następstw tych tajemnic, a zatem odnosiła się do życia duchowego członków mistycznego Ciała Chrystusa.

*
* *

Dnia 28. IX. 1909 r. Dom Marmion został wybrany opatem w Maredsous, a za dewizę swej działalności wziął zdanie św. Benedykta: „Magis prodesse, quam praeesse: „Raczej pomagać, niż władać“[18]). Nasz opat miał być przede wszystkim użytecznym dla swych synów jako „doktor życia chrześcijańskiego i zakonnego“. W myśl Patriarchy zakonników opat ma być pasterzem i arcykapłanem. Pasterstwo opackie obejmuje:

1⁰ Wykład doktryny ascetycznej, a nade wszystko dobry przykład.

2⁰ Kierownictwo duchowe.

---

17) Noc ciem., ks. II, rozdz. 14.
18) Reg., rozdz. LXIV.

To drugie posłannictwo jest podrzędniejszym zadaniem opata, bo każdy jego podwładny może sobie obrać dowolnie swego ojca duchownego. Sam doskonale opanowawszy teologię ascetyczną, mógł O. Marmion zaznajamiać swych synów duchowych z jej głębią i stale odkrywać przed nimi nowe i szersze horyzonty. A czyż trzeba wspominać o jego przykładzie? Ten święty mąż był najidealniejszym wzorem wypełniania prawa Ewangelicznego i przepisów reguły. Sam będąc opatem raduje się, iż będzie mógł wykonywać ślub posłuszeństwa przez bardzo wierne poddanie się woli Bożej.

Pierwsza pasterska funkcja zakonnego arcykapłaństwa obejmuje według św. Benedykta duchowne ojcostwo, za pomocą którego opat prowadzi wszystkich bez wyjątku zakonników do Boga. W obcowaniu z podwładnymi odznaczał się O. Marmion szlachetną prostotą, szczerością i łagodnością. Nade wszystko podziwiać trzeba jego przedziwną dobroć, objawiającą się w myślach, słowach i czynach. „Kto jest pełen dobroci, ten żyje i działa w atmosferze nieba" — powiada o. Faber[19]). Takim mężem „pełnym dobroci" był świątobliwy opat z Maredsous wobec wszystkich, nikogo od niej nie wyłączając. „Dobre słowa... dają coś z natury aniołów"[20]) — i to „coś" właśnie dawał O. Marmion swym synom we wszystkich okolicznościach życia od gratulacji do kondolencji. Szczególnym był uśmiech tak często widziany na jego twarzy w czasie rekreacji. Niezwykła była jego dobroć w czynach; poświęceń jego zliczyć niepodobna, które zna tylko Pan i dusze uratowane jego apostolstwem od zła i błędów. Nigdy nie pamiętał o krzywdach, które mu ktoś wyrządził, był niezwykle troskliwym ojcem względem swych synów, dbając by chodzili przed Panem w du-

---

19) „Dobroć", (Kultura kat., tom VI), Poznań 1934, str. 36.
20) Faber, op. cit., str. 46.

chu posłuszeństwa i prawdy. Jego konferencje, czyli wykłady nauki ascetycznej, były jakoby modlitwami przepojonymi najżarliwszą miłością ku Bogu i duszom.

„Uważam to za rzecz bardzo wielką, że składamy wszyscy razem Ojcu Niebieskiemu ofiarę Jego Boskiego Syna". Powyższe jego słowa są świadectwem znaczenia, jakie ten miłośnik liturgii przywiązywał do swej roli jako arcykapłana zakonnego. Wiedział on, że jako opat został „nazwany od Boga arcykapłanem według porządku Melchizedecha"[21]), toteż lubuje się w świętych ceremoniach i chętnie je celebruje odziany w ukochane, dla tego samego powodu, pontyfikalne szaty.

Opat musi również dbać o materialny stan powierzonej sobie trzódki. Choć tu Ojciec Marmion nie był w swym żywiole, choć mu brak było pewnych zalet w zakresie administracji, to jednak mając do pomocy fachowców, i w tym kierunku rozwinął ożywioną działalność. Pomijając jego techniczne ulepszenia w opactwie, trzeba z uznaniem podkreślić jego nad wyraz skuteczną działalność związaną z przemieszczeniem wielu swych synów do Anglii w czasie wojny światowej. Doszło do tego, że musiał on na ten cel żebrać, a czynił to tak pięknie, że jest chyba najsympatyczniejszym po św. Janie Bosco jałmużnikiem ostatnich czasów.

A jakim był kierownikiem dusz? Tu specjalista największej miary łączył się z płomiennym miłośnikiem Bożym i doskonałym znawcą dusz ludzkich. Prawie 300 str. tom nie wszystkich jeszcze jego listów duchownych wskazuje, jak wielu duszami kierował. Widzimy wśród jego synów i córek duchownych najrozmaitszych ludzi: zakonnicy wzgl. zakonnice i ludzie światowi, kapłani, klerycy lub nowicjusze i ci których Bóg pociągał do Siebie pozostawiając ich w wirze spraw ziemskich, dziewice i matki, uczeni i prostacz-

---

21) Żyd. V, 10.

kowie, katolicy i heretycy, których z przedziwną łatwością pozyskiwał dla wiary Chrystusowej. Kierownik dusz wedle św. Opata z Maredsous ma się posługiwać w swej pracy następującym programem, który sam wysnuł ze swej praktyki: „w konfesjonale kapłan jest sługą Jezusa Chrystusa i im więcej utożsamia się ze swym Boskim Mistrzem, im więcej uczestniczy w jego zamiarach względem Ojca i dusz, tym więcej także jego praca będzie błogosławiona. Nim się zacznie słuchać spowiedzi jest bardzo ważnym: 1) głęboko upokorzyć się w obecności Bożej, wyznając, że się nie jest w stanie wykonać dla dusz najmniejszego dobra bez Niego: „Beze mnie nic uczynić nie możecie"[22]); 2) ofiarować tę tak świętą czynność jako akt miłości ku Panu naszemu; 3) znikać samemu o ile to możliwe, aby Chrystus tylko działał. Mówić, działać w imieniu Jezusa Chrystusa i we wielkiej zależności od Jego Ducha; 4) nie pragnąć przywiązać do siebie swych penitentów, lecz skierować ich ku samemu Bogu we wielkim wyzwoleniu się od wszelkiego stworzenia"[23]). Praktyczne wskazówki zawiera list do ss. Karmelitanek z Lowanium, których miał właśnie zostać ojcem duchownym: „... pragnę, aby Jezus był jedynym kierownikiem Karmelu w Lowanium. To On Was odkupił Swą drogocenną krwią, do Niego więc, do Niego jednego należycie, On jeden uświęcić Was może i jeśli raczy mnie użyć do tego tak ważnego dla Jego chwały dzieła, to stanie się to pod warunkiem, że będę uległy we wszystkich rzeczach Jego duchowi i że wyrzeknę się mego własnego zdania, by iść za Jezusowym, że zaczerpnę z Jego Bożego Serca światła, aby pojąć Jego zamiary wobec każdej duszy spośród Was"[24]). O. Marmion był kierownikiem sumienia niezwykle szanującym wolność każdego ze swych penitentów, których prowa-

---

22) Jan XV, 5.
23) Pisane około roku 1902.
24) Jest to list z dn. 20. II. 1899 r.

dził po drogach dla danej duszy najodpowiedniejszych. Nadzwyczajna była jego przenikliwość, tak iż mówiono, że „odgaduje dusze". Toteż nic dziwnego, że obrał go za swego ojca duchownego jeden z największych biskupów — kardynał Mercier (od r. 1899). Nie mamy się też co bardzo dziwić, że w tej przedziwnej szkole Chrystusowej zakwitnął kwiat świętości o. Pius de Hemptinne[25]). W wielu wypadkach O. Marmion, jako prawdziwy Apostoł Chrystusowy, sam wychodził na poszukiwanie dusz. Rozumiejąc zaś ile kapłanom potrzeba świętości, niestrudzenie głosił rekolekcje dla sług ołtarza[26]). Otacza swą opieką i dusze zakonne i biednych grzeszników. W pracy tej posługuje się rozmaitymi środkami, które mu miłość podsuwa, od złotoustej wymowy, do poufnej pogawędki, od szczytów heroizmu cnoty, do pacierza. A jaka jest ta przedziwna nauka, którą głosi nasz doktor życia wewnętrznego i co ją charakteryzuje? Na to pytanie daje nam sam odpowiedź w dwóch listach. Pierwszy pisze do pewnego karmelity, który go prosi o podanie w krótkości swej doktryny o Chrystusie i życiu duchownym. „... Oto w dwóch słowach podaję to czego się staram nauczać: Jezus Chrystus jest nieskończoną Świętością: Tu solus Sanctus, Iesu Christe[27]). Lecz nie tylko jest Święty Sam w Sobie; został nam dany, aby być naszą świętością: Christus factus est nobis sapientia a Deo et iustitia et sanctificatio et redemptio[28]). Jest naszą świętością: 1) Jako doskonały wzór: Praedestinavit nos Deus conformes fieri imaginis Filii

---

25) Por. „Une âme bénédictine, Dom Pie de Hemptinne" (Col. Pax vol. VIII) oraz Thibaut, op. cit., str. 337-355.

26) Zgodził się na wydanie swych konferencyj dla kapłanów w zbiorze p. t. „Le Christ idéal du prêtre".

27) „Tyś sam jeden święty, Jezu Chryste" („Gloria" ze Mszy św.).

28) „Chrystus stał się dla nas mądrością od Boga, sprawiedliwością i poświęceniem i zbawieniem" (I Kor. I, 30).

sui[29]). Bóg znajduje w Nim wszystkie swe rozkosze: Hic est Filius meus dilectus in quo mihi complacui[30]). Znajduje On je i w nas stosownie do stopnia naszego podobieństwa z Jezusem. 2) Jako środek zjednoczenia z Bogiem. W Jezusie natura Boska i natura ludzka znajdują się zjednoczone w jedności Osoby, i my zjednoczeni jesteśmy z Bóstwem w miarę naszego zjednoczenia ze św. Człowieczeństwem (Jezusa)... Łaska uświęcająca jednoczy nas z Bogiem i ta łaska jest dziełem Trójcy Przenajśw. w nas... Wszakże udzielenie tej łaski zależy od Jezusa Chrystusa: a) On ją wysłużył, b) On jej udziela za pośrednictwem Swego świętego Człowieczeństwa, c) ta łaska zmierza do odtworzenia w nas rysów Jezusa Chrystusa, d) im więcej opieramy się na Nim, tym więcej ta łaska w nas obfituje. W istocie ta łaska rozlana bez miary na św. Człowieczeństwie udziela się jego członkom w miarę ich zjednoczenia przez wiarę i miłość: Ego sum vitis, vos palmites[31]). Wszystkie łaski, które otrzymujemy, zmierzają do tego, abyśmy się stali przez łaskę (przybrania) tym, czym Jezus jest przez naturę: dziećmi Bożymi. Dlatego więc ten sam Duch Św., który był w Jezusie początkiem całego Jego życia ludzkiego, nam został dany: Qui estis filii, misit Spiritum Filii sui in corda vestra clamantem: Abba, Pater[32]). Właśnie Duch Św. wykończy w nas obraz Jezusa i napełnia nas Jego Życiem: Spiritus est qui vivificat[33]). Oto w kil-

---

29) „Bóg przeznaczył nas, abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna Jego" (Rzym. VIII, 29).

30 „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał" (Mat. XVII, 5).

31) „Jam jest szczep winny, wyście latorośle" (Jan XV, 5).

32) „A że jesteśmy synami, posłał Bóg od siebie Ducha Syna Swego w serca wasze, który woła: Abba, Ojcze" (Gal. IV, 6).

33) „Jest duch, który ożywia" (II Kor. III, 6).

ku słowach wszystko co wiem"[34]). Postawą zaś wobec Słowa Wcielonego jest jak najściślejsze zjednoczenie z Boskim Oblubieńcem. „Życie wewnętrzne staje się bardzo prostym, od chwili kiedy się zrozumie, iż ono polega w całości na zagłębieniu się w Jezusie Chrystusie, tworząc z Nim tylko jedno serce, jedną duszę, jedną wolę[35]).

Świętość polega na miłości, toteż O. Marmion nie przestaje zachęcać do bohaterskiego ukochania Najśw. Zbawiciela i do udowodnienia tej miłości przez zupełne oddanie się Jemu. „Zupełne oddanie się Bożej mądrości i miłości bez zastrzeżeń, jest czymś najprzyjemniejszym dla Boga"[36]). A czyż trzeba dodawać, że podstawą tej nauki wysnutej z własnej praktyki, jest niezachwiana wiara? W istocie Dom Marmion mimo wszelkich pokus opierał się mocno na fundamencie wiary, jak tego dowodzi choćby codopiero cytowany list o Słowie Wcielonym. Wiarę podtrzymywała nadprzyrodzona cnota nadziei, a obie spalały się w ogniu wszystko trawiącej miłości.

Z urywków rozsianych po niniejszym wspomnieniu można się już zorjentować, co jest rysem charakterystycznym ascezy O. Marmion. Jest nim, jak z powyższych uwag widać, Chrystocentryzm: Chrystus dla O. Marmion jest naprawdę wszystkim. Bo jeśli Boski Odkupiciel działa w nas w każdej chwili naszego nawet zewnętrznego życia, to jaki musi być jego wpływ na życie duszy? O. Marmion stoi pod nieprzepartym urokiem Boskiej Postaci Zbawiciela. Zda się jakoby tych kart nie skreślił nowoczesny człowiek, ale któryś z Ojców Kościoła. O. Marmion w świetle głębokiej kontemplacji ujrzał niejako Zbawiciela i niestrudzenie powtarzał i powtarza za pośrednictwem swych dzieł, że

---

34) List z dn. 18. VII. 1907 r.; Thibaut, L'Union, str. 42-43.
35) List z dn. 17. V. 1903 r.; Thibaut, L'Union, str. 45.
36) List z dn. 12. I. 1918 r.; Thibaut, L'Union, str. 161.

Chrystus i tylko Chrystus jest naszym życiem. Przez Niego i z Nim i w Nim jest Bogu wszelka cześć i chwała" (Kanon Mszy św.). Tego ożywczego tchnienia potrzeba było nowoczesnej ascezie. Zatapiała się ona bowiem często w szczegółikach, w praktykach nieraz pożytecznych, ale przesłaniających promienną Osobę Syna Bożego. A przecież istota życia wewnętrznego polega właśnie na życiu w Chrystusie. On ma być królem duszy i wszystkie praktyki duchowne, cały kult Świętych ma się ogniskować na niedościgłym Wzorze Wszystkich Świętych. — Nieraz nawet nabożeństwo wielkich Sług Bożych przesłania ich nieumiejętnym czcicielom postać Syna Bożego. A przecież jest „jeden... pośrednik... Chrystus Jezus"[37]) i tylko przez Niego i tylko dzięki Niemu my i nasi patronowie wraz z Matką Najśw. możemy „zbliżyć się... śmiało do tronu łaski"[38]). To przypomnienie i skoncentrowanie uwagi nowoczesnej ascezy na Synu Człowieczym jest w wielkiej mierze zasługą Dom Marmion. Z tej nauki Chrystocentrycznej wykwita jego gorąca miłość ku Bożemu Sercu, serdeczne ukochanie Krzyża Chrystusowego. Tu źródło wszeelkich synowskich uczuć jego względem Matki Słowa Wcielonego i gorąca cześć dla Świętych Pańskich. Doktrynę swą podał świątobliwy Opat z Maredsous, i to dopiero za namową o. Thibaut, w swej trylogii o Chrystusie Panu: „Chrystus Życiem Duszy", „Chrystus w swoich tajemnicach" i „Chrystus wzorem zakonnika" oraz w „Sponsa Verbi"[39]). Prócz tego o. R. Thibaut, wdzięczny syn wielkiego Sługi Bożego, wydał niedawno wybór jego listów duchownych p. t.: „L'Union à Dieu d'après les lettres de direction de Dom Marmion". Głębokie te

---

37) I Tym. II, 5.
38) Żyd. IV, 16.
39) Uprzystępnione zostały polskim czytelnikom przekładami stanowiącymi t. I, IV, XVI Bibl. Życia Wew. (Wyd. XX. Jezuitów).

listy są jakoby refleksem listów Augustynowych, tak przepojone są gorącą miłością ku Zbawicielowi, tak nasiąknięte są duchem Pawłowym. Uzupełnieniem tych dzieł jest przepiękny życiorys O. Marmion napisany przez Wydawcę listów, a nagrodzony przez Akademię Francuską[40]).

Tak pokrótce przedstawia się życie i działalność O. Marmion. Bóg dozwolił mu dożyć pięknej chwili pięćdziesięciolecia istnienia opactwa w Maredsous w dniu 15. X. 1922 r. Były to jednak ostatnie promienie zachodzącego słońca, albowiem dnia 25. I. 1923 r. po Mszy św., którą odprawił ostatnim wysiłkiem z nabożeństwa ku św. Pawłowi, grypa powaliła go na łoże boleści, z którego nie miał powstać. „Zdaję się zupełnie na wolę Bożą" — oto jedno z ostatnich jego zdań. Po sześciodniowej chorobie, dnia 30. I. 1923 r. około w pół do dziesiątej wieczór opuścił O. Marmion ten padoł ziemski, aby stawić się przed swym niebieskim Oblubieńcem.

Poszedł po nagrodę do Chrystusa ten, który jej wcale nie pragnął, bo miłował Go miłością czystą i bohaterską. Zewnętrznie nie dokonał O. Marmion wielkich czynów, ale jest to jeden z największych dobroczyńców dusz ludzkich ostatnich czasów. Nic więc dziwnego, że szybko po jego śmierci zaczęto wznosić modlitwy przed Tron Boży za jego pośrednictwem. Prośmy i my Boga, aby za wstawiennictwem O. Kolumbana raczył obdarzyć jak najwięcej dusz, w obecnych bezbożnych czasach, podobną jemu wiarą.

Wacław Eborowicz

---

40) Zupełnie świeżo ukazał się wybór medytacyj z wyżej wymienionych dzieł, p. t. „Paroles de Vie, en marge du Missel par Dom Colomba Marmion", Paris 1937. — O. Thibaut składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie za nadesłanie nam mało znanych źródeł dotyczących życia O. Marmion.

Przegląd współczesny

Świętość zakonna według św. Jana od Krzyża.

W lipcu 1936 roku zginął śmiercią męczeńską w Barcelonie o. Łukasz od św. Józefa, Prowincjał oo. Karmelitów Bosych, były Definitor Generalny Zakonu. Zginął z rąk bezbożników, jak wielu innych synów i córek Karmelu, jak niezliczone zastępy katolików hiszpańskich i może nie dotarło by do szerszej wiadomości echo tego męczeństwa, gdyby nie cenne dzieło ascetyczno-zakonne „La santidad en el claustro" — „Świętość zakonna", udostępnione czytelnikom polskim w tym samym roku, w którym o. Łukasz głoskami krwi wieńczył naukę swą o świętości[1]).

Nie znamy szczegółów tego męczeństwa, ale znamy zasady życia ojca Łukasza, wzywającego do miłości i wdzięczności względem tych, którzy są nam okazją do cierpienia i zasługi i wielbiącego plany Opatrzności Bożej przygotowującej do prześladowania i męczeństwa Świętych swoich. Przeczuwał może przyszłe losy Ojczyzny swojej i własne, gdy pisał: „Męczennicy sie-

---

1) O. ŁUKASZ OD ŚW. JÓZEFA, Karm. Bosy, *Świętość zakonna.* Według przestróg duchownych św. Jana od Krzyża, Doktor Kościoła. Z oryg. hiszp. przeł. o. Franciszek od Nawiedzenia, Karm. Bosy. Kraków 1936, ul. Rakowicka 18. Nakład „Głosu Karmelu". Str. 593.

paczom swoim zawdzięczają chwałę niepojętą, jaką radują się w niebiosach"[2]).

Ze stóp góry Karmelu ukazuje świątobliwy autor duszom dążącym do doskonałości proste i pewne ścieżki wiodące do świętości.

„Inspice et fac secundum exemplar quod tibi in monte monstratum est", — „Patrz i czyń wedle wzoru, który tobie na górze ukazany został"[3]). Mistrzem właściwym — zastrzega się o. Łukasz — jest niewątpliwie On — Jeden Zbawiciel świata, „Jeden jest Nauczyciel wasz Chrystus"[4]) są jednak — zaznacza — w Kościele św. ubogacone darami nadzwyczajnymi dusze, mające przelać cnotę swą, ducha swojego na pokolenia : — do takich zalicza się święty Doktor Karmelu. Jego słowami zawartymi w 9 przestrogach duchownych przemawia w swej książce o. Łukasz, usiłując objaśnić i udostępnić doktrynę Świętego doktora nie tylko synom i córkom swego Zakonu, ale wszystkim duszom do doskonałości dążącym.

„Przestrogi" te, mówi o. Łukasz, to niby „pierwsze zioła i kwiaty spotkane u stóp mistycznej góry w rozkosznym ogrodzie dusz. Przypatrywanie się im, aby pełniej oddychać ich ożywczą wonią i przyswoić ją sobie i według możności i innym dopomóc do tego samego, oto cel przeze mnie zamierzony"[5]). O ile cel ten zostanie osiągnięty trudno przewidzieć. W Ameryce Południowej i biednej Hiszpanii książka cieszy się wielką popularnością wśród różnych Zgromadzeń zakonnych[6]). Polska nie zorientowała się jeszcze dostatecznie. Słyszymy głosy wielkiego uznania[7]), ale nie brak też opinii krytycznych. Zdaniem niektórych ko-

---

2) *Świętość zakonna*, str. 361.
3) Ex. XXV, 40.
4) Mat. XXIII, 8 i 10.
5) *Swiętość zakonna*, str. 33.
6) *Swiętość zakonna*, wstęp, str. 10.
7) *Przegląd Powszechny* z września 1936 r.

mentarz o. Łukasza nie oddaje istotnej myśli św. Jana. „Rygoryzm Doktora Karmelu jest bezwzględniejszy niż jego apologety ojca Łukasza". — „Pobożny Autor insynuuje Świętemu myśli, których nie miał". Inni poddają wogóle w wątpliwość „meritum" książki wskazującej nieosiągalne dla większości dusz szczyty.

Nie mam zamiaru dotykać tutaj „Misterium" wejścia na Górę Karmelu — ani wgłębiać się w tajemnice wewnętrznego ogołocenia i unicestwienia duchowego św. Jana; nie tyle mistycyzm Doktora Karmelu, ile jego asceza zajmuje nas tutaj. Z tej strony oceniając maksymy św. Jana, odnosi się wrażenie, że przestajemy z doskonałym znawcą natury ludzkiej, ogarniającym nie tylko szczytne pragnienia duszy, ale i głębie jej słabości. W szkole św. Jana nie ma kompromisów to prawda, jego monastyczny rygoryzm stawia żądania bezwzględne, kategoryczne, nie przekraczające jednak słusznych uprawnień natury ludzkiej. Centralna zasada św. Jana, jego „nic, nic, nic" („nada") nie narusza istoty życia naszego przyrodzonego, — nie jest — jak zdawać by się mogło — wzgardą życia, odwróceniem się od niego — jest tylko ujęciem w karby nieporządnych odruchów naturalnych, wezwaniem do wyzucia się z tego, co nie jest Bogiem lub co nie prowadzi do Boga. Nie śmierci materialnej, ale śmierci sobie, światu, grzechowi domaga się od swych synów św. Jan od Krzyża.

Biografowie św. Jana z predylekcją piszą o jego ukochaniu przyrody — o jego naturalnej dobroci względem otoczenia nawet o rozrywkach, którym z miłości bliźniego się oddawał. Był bezwzględny i wyrozumiały, krańcowy i umiarkowany, bezwzględny dla siebie, wyrozumiały dla współbraci. Absurdem — powtórzymy za Maritain — nazwać by należało tę nicość, to wyzucie ze siebie, tę próżnię, gdyby w tej pustce nie było pełności Bożej. Ubóstwo było mu istotnie bogactwem, próżnia pełnością, z nicości wypływało wszystko. Rzekomy tragizm życia św. Jana od Krzyża to przedsmak

rozkoszy nieba, początek pokoju Bożego, który przewyższa wszelki zmysł"[8]). Z tej strony patrzył o. Łukasz na św. Jana, dlatego nie odchodził od nauki Świętego, nie przeciwstawiał się jego doktrynie, gdy w objaśnianiu twardych napozór słów „uważaj wszystkich jakoby za obcych — zapomnij jednako wszystkich itd." stwierdzał z całą pewnością, że nie należy rozumieć tych słów co do litery, ani przypisywać im absolutnego znaczenia, albowiem św. Jan nie był ani chłodny, ani obojętny wobec osób, które Opatrzność ku niemu kierowała — owszem okazywał się „troskliwym" gdy zachodziła tego potrzeba, a nawet niezwykle „serdecznym". Wymownie uzgadnia pozorne antynomie ascezy św. Jana Czcigodny Tłumacz dzieła — Przew. O. Franciszek, Prowincjał oo. Karmelitów Bosych w następujących słowach: „Św. Jan od Krzyża jest najwierniejszym odbiciem d u c h a J e z u s o w e g o, d u c h a E w a n g e l i i. Ewangelia bowiem to z jednej strony nieugięta surowość, z drugiej najsłodsza łagodność i słodycz. Ten sam Jezus, co mówi, że przyniósł miecz na ziemię, co każe opuścić ojca, matkę i braci, co każe wszystkiego się zaprzeć, a dźwigać krzyż, mówi również o najczulszej miłości, o słodkiej ufności, o kwiatach i liliach polnych..."[9])

Obok wykładu opartego na autentycznych słowach św. Jana od Krzyża znajdują się w omawianej książce cenne wskazania i przestrogi o. Łukasza odsłaniające i w nim doświadczonego znawcę życia duchownego. Mówi jak mistrz językiem napozór twardym ale zwiastującym pokój ludziom dobrej woli. Wprowadzenie w życie uwag o. Łukasza tyczących się postawy „zakonnika wobec świata" — tj. wobec uczuć własnego serca[10]), jego obowiązków społecznych (Interpretacja słów:

---

8) Phil. IV, 7.
9) Wstęp, str. 7.
10) Str. 47-160.

„Gdzie miłości nie ma połóż ją, a miłość zyskasz“)[11]), jego stosunku do przyjemności i obowiązku (przyjemność środkiem, pobudką, obowiązek celem)[12]), mogą otworzyć nowe horyzonty duszom dążącym do doskonałości — dlatego wdzięczność wielka należy się temu, który wzbogacił literaturę polską tak cennym dziełem ascetycznym, a wytworną formą ułatwił wniknięcie w trudną często treść dzieła. Oby wezwanie Czcigodnego O. Tłumacza do umiłowania powołania zakonnego, do „rozwijania skrzydeł doskonałości, by rozkwitnąć pełnością życia łaski“[13]) trafiło do każdego klasztoru i znalazło odgłos w każdej poświęconej Bogu duszy.

Maria Cecylia Łubieńska, O. S. U.

---

11) Str. 339-365.
12) Str. 368.
13) Wstęp, str. 10.

Przegląd bibliograficzny

LEON BOUVIER, S. J., *Le précepte de l'aumône chez Saint Thomas d'Aquin.* (Studia Collegii Maximini Immaculatae Conceptionis, pars I). Montréal 1935, in 8^0, str. XVII + 200.

O. Bouvier postawił sobie za cel w niniejszej rozprawie zbadać naukę Doktora Anielskiego o jałmużnie i ustalić jej zasadnicze punkty. Analiza tekstów św. Tomasza w ich rozwoju chronologicznym, teksty paralelne, konteksty w oparciu o zagadnienia styczne na tle doktryn przed św. Tomaszem, dały Autorowi w sumie zamierzony cel, tj. wyłuszczenie i ustalenie głównych punktów doktryny Akwinaty o jałmużnie.

Ojcowie Kościoła i przed-scholastycy bronili dość skrajnych pozycyj w nauce o jałmużnie, nazywając złodziejem tego, któryby nie oddał ubogim tego co mu zbywało. Scholastycy tuż przed św. Tomaszem i współcześni mu byli więcej umiarkowani, lecz i oni wskazywali na sprawiedliwość jako uzasadnienie konieczności jałmużny, która należy się ubogiemu na mocy sprawiedliwości. Św. Tomasz daje pierwszeństwo miłości, która rozkazuje cnocie miłosierdziu.

Główne wytyczne punkty nauki św. Tomasza pozostały niewzruszone do naszych czasów, z wyjątkiem pewnych ubocznych modyfikacyj, wynikłych ze zmian socjalnych. Dlatego też praca o. Bouvier'a nie tylko jest monografią historycznego przeglądu omawianej kwestii, lecz nadto umacnia i wyświetla jeden nader ważny punkt w praktyce katolickiej.

O. Tadeusz Stasica, O. P.

P. POUCEL, *La Passion de Notre Seigneur, racontée à l'enfant*, str. 78, ed. E. Flammarion 1936.

Jest to trzecie z kolei dziełko o. Poucel'a. W pierwszym p. t. *Vie de Jésus pour l'enfant* i w drugim *Ecole de Jésus* zauważy czytelnik wielki zmysł intuicyjny A., który potrafi zrozumieć dziecięcą psychologię i dostosować to, co pisze, do pojęć młodych umysłów.

Te same zalety posiada książeczka: *La Passion de Notre-Seigneur*. Na treść tego dziełka składa się szereg obrazków, w których A. z dziecięcą prostotą i żywością opisuje tragedię Golgoty. Treść wysnuta z czterech Ewangelii.

Liczne ilustracje umożliwiają małym czytelnikom zrozumienie treści.

Mała, ale świetnie zredagowana książeczka może posłużyć jako wzór dla tych pisarzy katolickich, którzy pragną wszczepić w dziecięce umysły wzniosłe prawdy religijne, a młodzież, szukająca dobrej lektury religijnej i znająca język francuski, chętnie ją przeczyta. *Z. S.*

Nabożeństwo do Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa, ułożył STEFAN ROSŁON. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa 1935. — Str. 18.

Jest to jeden z wielu sposobów uczczenia Chrystusa Pana. Książeczka zawiera koronkę, litanię oraz 10 westchnień do Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa.

Nabożeństwo to jest godne polecenia, szczególnie na dzień pierwszego lipca, w którym Kościół święty obchodzi Jej pamiątkę. *In.*

Od Redakcji

Numer majowy „Szkoły Chrystusowej" wydamy tego roku powiększony i poświęcony wyłącznie Najśw. Marii Pannie.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*